

# SWIAT

Nr 9

4 III. 1939

CENA 1 ZŁ.

w n u m e r z e:

L. CHRZANOWSKI  
W SPÓŁPRACIE  
POLSKO-WŁOSKA

■  
POŁÓW PERŁ

■  
RZYM W PRZEDNIU  
KONKLAWE

(Korespondencja własna z Rzymu)

■  
SZCZĘSNY RUTKOWSKI  
MALARSTWO WŁOSKIE

■  
DR. A. MAIOCCHI  
RÓŻE I CIERNIE  
W ŻYCIU CHIRURGA

■  
BALET ŁOTEWSKI  
W WARSZAWIE

■  
WŁADYSŁAW KROGULSKI  
DZIEJE TEATRU W POLSCE

■  
MUZYKA, TEATR, FILM

---

W tym numerze kupony  
ulgowe do Teatrów:

Malickiej i »8.15«

---

„PRZED BURZĄ”

Fot. inż. M. Żukowski

(z XIX Wystawy Fotografiki Polskiej we Lwowie)



---

*Naturalny środek  
przeciw obstrukcji to Ziola  
Przeciwszczajace Karpińskiego  
paczka zł. 1,50. torebka 25 gr.*

---

# ŚWIAT

REDAKTOR NACZELNY LEON CHRZANOWSKI  
ROK XXXIV Nr. 9 4. III. 1939

L. CHRZANOWSKI

## WSPÓŁPRACA POLSKO - WŁOSKA

Pobyty ministra Ciano w Polsce był nowym dowodem dawnych, bardzo dawnych więzów przyjaźni łączących Polskę i Włochy. Nie będziemy sięgać do epoki odrodzenia, do wspomnień Padwy, Florencji, Krakowa, Bolonji. Ten okres był i został kapitałem wpływów kultury i sztuki. Położył on pożądane szlachetne piętno na łańcisku duszy polskiej. Te więzy kulturalne z Włochami, więzy podobne choć bardziej polityczne z Francją sprawiły w znacznym stopniu, że Polska stała się kulturalnie tem czym była i jest od wieków — przedmurze cywilizacji europejskiej. Tu u nas załamały się wpływy wschodu, Azji, barbarzyństwa.

Polska odrodzona, wierna tradycji i sentymentowi od pierwszej chwili nawiązywała kontakt z Włochami.

Ostatnia wizyta min. Ciano, podobnie jak wizyta min. Grandi w roku 1930-m, była rewizytą i podkreśleniem istotnej przyjaźni polsko - włoskiej. Sądząc z przebiegu i enuncjacji wizyta ta miała charakter wybitnie informacyjny. Włochy prowadzą obecnie politykę wielce intensywną. Niewątpliwie min. Ciano bezpośrednio i osobiście chciał się przekonać jak do niektórych spraw pierwszoplanowych dla Włoch ustosunkowuje się Polska. Świadomość taka jest Włochom bezwzględnie potrzebna we wszelkich przewidywaniach pertraktacjach i zamierzeniach. Oś Berlin — Rzym jest bardzo silna, ale zagadnienie kapitalne dla Włoch — wpływy na Bałkanach, wpływy w basenie naddunajskim — styka się bardzo realnie z polityką Polską. Na tym terenie nie dzieli już nas odległość geograficzna. Przychylna nasza sojusznica i sąsiadka polityka z Rumunią, Wę-

grami Jugosławją, Bułgarią, a dalej z Turcją i Węgrami interesuje Włochy niewątpliwie. Włochy na tym terenie szukają również ekspansji gospodarczej i kulturalnej. Tu interesy Polski i Włoch są równie żywe, choć nie są sprzeczne.



Minister Włoch, hr. Ciano

Ale na ten sam teren zagięły parol w swych zamierzeniach ekspansyjnych Niemcy. Są one sojusznikiem Włoch, przyjacielem... Polski. W zakresie ekspansji swej nie miałyby jednak i nie mają nadmiernych skrupułów. Znalezienie więc wspólnego języka, uzgodnienie swej akcji na Bałkanach i nad Dunajem wogóle przez Polskę i Włochy jest niewątpliwie rzeczą wskazaną. Dla Polski i dla Włoch jest lepiej, aby nie była to rozmowa prowadzona przez państwa osi z Polską, którą chcą dopuścić na ten

teren, lecz aby to było równorzędne traktowanie interesów każdego z trzech państw zainteresowanego w polityce bałkańskiej. Śmiemy przypuszczać, że na tym terenie znaleziono wspólny język.

W korespondencjach dziennikarzy włoskich towarzyszących min. Ciano odnajdujemy życzliwe doradzanie Polsce prowadzenia polityki niezależnej, oraz zadowolenie że tak jest.

Polska od odzyskania swej niepodległości nie prowadziła nigdy polityki uzależnionej od jakiegokolwiek obcego państwa. Zbyt wielki i przemożny wpływ na politykę zagraniczną miał ś. p. Marszałek Józef Piłsudski, aby mogło być inaczej, w jakimkolwiek momencie. To co jest dziś, było zawsze. Wzmogła się tylko po 20-u latach siła państwa polskiego, a więc i polityka jego może mniej się liczyć z niebezpieczeństwem, czując większą krzepkość państwa, potęgę i organizację armji. Ta świadomość prowadzi więc do bardziej stanowczego tonu i poczynań, kiedy tego potrzeba. A że tej stanowczości dziś właśnie nam potrzeba, to o tym wiedzą coraz większe kółka i szeregi obywateli. Minister Ciano i towarzysząca mu świta oraz dziennikarze włoscy przekonali się naocznie, że siła, organizacja i temperament polski to czynniki, które warto pozyskać. Zrozumienie siły przyjaciela jest często niezwykle przekonującym atutem potrzeby przyjaźni. Niema wątpliwości, że wizyta min. Ciano obu stronom wyjaśniła bezsprzecznie bardzo wiele, przyczyniając się, by na fundamentach odwiecznej przyjaźni wznosił się wspólny gmach porozumienia i współpracy Polski i Włoch.

# HABEMUS PAPAM!

Od dziś **PIUS XII** ujął ster

## Barki Piotrowej

Nowo obrany Ojciec święty urodził się dnia 2 marca 1875 r. w Rzymie. Dziś właśnie ukończył 64 lata. Teologję studjował w Rzymie, gdzie też był wyświęcony na księdza, od najmłodszych lat kapłańskich pracując w watykańskim sekretarjacie stanu.

W r. 1911 został podsekretarzem stanu, w r. 1917 mianowany nuncjuszem apostolskim w Bawarji, w 1920 roku zaś objął nuncjaturę w Berlinie, którą sprawował do końca niemal roku 1929. Powołany wówczas do Świętego Kolegium Kardynalskiego, zostaje kardyna-

łem-sekretarzem stanu dnia 12 lutego 1930 r. po ustąpieniu kardynała Piotra Gasparriego. Urząd sekretarza stanu sprawował aż do zgonu Piusa XI, wchodząc bezpośrednio po śmierci Ojca św. na urząd *camerlenga*.

*Kard. Eugenjusz Pacelli*



*Papież Pius XII*

W chwili, gdy niniejszy numer „Świata“ leżał już na maszynie, rozeszła się po całym świecie wieść radosna: **HABEMUS PAPAM!**

Pierwszego dnia Conclave — rzecz niestychanie rzadka — dostojne zgromadzenie najwyższych dygnitarzy Kościoła wybrało następcę Wielkiego Papieża, Piusa XI. Wybrało Go bez wahania, bez długich rozmyślań, bez szczegółowych rozważań — jakby w natchnieniu.

Bo chociaż wielu było godnych, jeden był najgodniejszy: najbardziej do tej wielkiej misji przygotowany. Ten, kto od lat wielu,

przy boku Piusa XI wnikał w najtajniejsze sprawy Kościoła, ten kto słabnącym rękoma Wielkiego Papieża pomagał w sterowaniu Barką Piotrową: Kardynał Pacelli, Sekretarz Stanu.

I raz jeszcze okazało się, że wyuczucie najszerszych rzesz bywa nieomyślne. Wszakże w Rzymie już po śmierci Piusa XI, powstało przysłówie, określające zalety kandydatów na Jego następcę. Przysłówie to — dziś można je ujawnić — brzmiało: „Se volete Papa bello — Tedeschini. Se volete Papa furbo Maglione. Se volete Papa santo — Pacelli“. Co w przekładzie brzmi:

„Jeśli chcecie Papieża pięknego — Tedeschini. Jeśli chcecie Papieża przebiegłego — Maglione. Jeśli chcecie Papieża świętego — Pacelli“.

Tak w swojej niezawodnej intuicji określił Kardynał Pacellego mądry, od blisko dwu tysięcy lat z papieżstwem związany lud rzymski.

Wybór Kardynała Pacellego zdaje się świadczyć, że najwyższe hierarchie Kościoła pragną kroczyć nadal drogą wskazaną przez Piusa XI. Nowy Papież, jakby dla zadokumentowania swojej czci dla Wielkiego Poprzednika przybrał imię Piusa XII.

# P O Ł Ó W P E R E Ł

## Wdzięk naszego stulecia

Może największym urokiem wieku XX jest jego ekscentryczny stosunek do czasu. Właściwie nie wiadomo, czyśmy czas zatrzymali, unicestwili, czy wogóle go wyrzucili za okno?

Bo proszę:

W Stanach Zjednoczonych wila zbudowana dziesięć lat temu uważana jest za ruderę: nie może znaleźć nabywcy. Kwalifikuje się do rozbiórki.

Natomiast 60-letnia babcia kładzie sukienkę do kolan, włoski wiązuje na szyi kokardą (ostatnia moda) — i idzie na dancing z 20-letnią wnuczką.

Żeby jej matkować?

Też pomysł!

Żeby jej odbijać konkurentów...

## „Czystka”

Kwestja „rasy” bardzo teraz jest zaogniona we Włoszech.

„Czystka” z urzędów, wojska, banków, przemysłu i handlu przeszła teraz do — sztuki. Więc zarządono coś, co się nazywa „La bonifica del libro” — czyli „Sanacja książki” (nomen omen). Specjalna komisja ma za zadanie usuwać z rynku książki pisane przez żydów.

Czasem jest to bardzo wskazane i pożyteczne, kiedy pornograficzne wycieczki Pitigrillich albo „da Veronów” idą na stos.

Czasem sprawa jest bardziej... delikatna: kiedy chodzi np. o żydówkę, panią Sarfatti, bardzo bliską przyjaciółkę osób najwyższej stojących, biografkę Mussoliniego, który jej książkę zaszczycił własnoręczną przedmową.

Czasem sprawa jest skomplikowana: gdy chodzi chociażby o Emila Ludwiga, który po przeprowadzeniu z Duce szereg intymnych rozmów napisał i wydał jego biografję. I przez wiele lat książka ta bardzo się Mussoliniemu podobala. Stały w niej nawet czarno na białem drwiny samego Duce ze sprawy „rasizmu”.

Co teraz z takim zrobić? Najpierw książkę wykastrowano, potem ją wogóle wycofano. (A włosi wykupują zagraniczne wydania...).

Ale „Bonifica” idzie dalej: usuwa żydów nie tylko jako autorów. Usuwa żydów również z tytułów książek. Nawet kiedy autorami są rdzenni aryjczycy. Nawet kiedy

chodzi o sławy piśmiennictwa włoskiego, jak znakomity pisarz, Alfredo Panzini, członek Akademji Włoskiej, a więc figura już nie tylko w hierarchji literackiej, ale w hierarchji państwa w jej bardzo wysoka.

Cóż widzę w najnowszym prospekcie wydawnictw, który mi nadesłano?

Nowe wydanie A. Panziniego powieści „Viaggio con la giovane Rossana”.

No nic. „Podróż z młodą Rossaną”.

Tylko że dawniej ta powieść nazywała się: „Viaggio con la giovane ebrea”. („Podróż z młodą żydówką”).

W tytule żydówkę usunęli...

Ale co zrobią z treścią?

Bo treść jest, niema co ukrywać, wyraźnie filosemicka.

Przerobili może żydóweczkę na japonkę do tego „wysanowanego” wydania, czy może na niemeczkę?

## Matka Comptonów

Pod tym tytułem czytamy w „Kurjerze Warszawskim” niezwykle ciekawy artykuł pani Zofji Zaleskiej. Artykuł - sylwetka. Opisuje panią Compton, żonę i matkę znakomitych uczonych amerykańskich, z których jeden otrzymał nagrodę Nobla w dziale fizyki.

Pani Compton nie opływa w dostatki. Pracowała ciężko u boku męża. A jednak wszystkie jej dzieci „wyszły na ludzi”. I na jakich ludzi... Oto czego dowiadujemy się o tej interesującej kobiecie:

„Otylja Compton zapytywana o metodę wychowawczą, dzięki której zdołała dzieciom dać takie głębokie wykształcenie, odpowiedziała że jedynym jej dążeniem było wykształcić w dzieciach wysokie poczucie własnej godności: — Religja i zdrowy rozsądek — oto wszystko”.

Opowiadają, że wiadomość o nagrodzie Nobla, otrzymanej przez jej syna, zastała ją w kuchni i wywołała jedynie okrzyk: — „Mam nadzieję, że nie przewróci mu to w głowie”!

## Business

Książka Kazimierzy Hłakowiczówny „Ścieżka obok drogi” zyskała ogromny sukces. Napaść Wielopolskiej wywołała skutek wręcz od-

wrotny: niebывałe w naszych warunkach wydawniczych zainteresowanie „Ścieżką”.

Pierwszy nakład rozszedł się w parę dni. Wydano drugi. Ale...

Bardzo ciekawy szczegółik, charakteryzujący stosunki wydawnicze, podaje „Przegląd Księgarski”. Czytamy:

„Zdarzył się przytem bardzo dla naszych stosunków wydawniczych znamienity fakt. Oto firma wydawnicza „Rój”, której nakładem wyszła „Ścieżka obok drogi”, tak się ucieszyła szeroką poczytnością książki, że na drugim wydaniu obcięła rabat księgarski o piętnaście procent.

W pewnych sferach postępowanie takie nazywa się „sprytem”. Ale taki „spryt” bywa też nazywany inaczej, tylko w „Przeglądzie Księgarskim” jakoś nie przywykliśmy takich określeń drukować”.

## My — idealłci

Tak jest — polacy zawsze byli i będą idealistami. Nigdzie na świecie „wartości idealne” nie są tak wysoko cenione jak w Sarmacji.

Przed paru dniami zawiazano w stolicy spółkę nieprawdopodobną — a jednak prawdziwą. Jak czytamy w „Kurjerze Polskim”:

„Gmina m. st. Warszawy przystąpiła do spółki z Tow. Krzewienia Kultury Teatralnej (T.K.K.T.) dla prowadzenia teatrów dramatycznych i opery.

Nowa spółka pod nazwą „Teatry Warszawskie, Spółka Akcyjna” zawarta jest na warunkach dość szczególnych: jeden ze wspólników, t. j. Miasto, wnosi kapitał wynoszący 17 milj. zł., drugi, t. j. T. K. K. T. — pół miliona zł. Aport rzeczowy gminy przekazuje spółce wszystkie gmachy teatralne, będące własnością Miasta wraz z wszelkimi ruchomościami, jak kostjomy, rekwizyty, maszyny, urządzenia sceniczne, dekoracje etc.

Jeden z radnych, omawiając ten jaskrawo nierówny wkład materialny dwóch wspólników (17 miljonów na pół miliona) wyjaśnił że T. K. K. T. wnosi przecież kapitał idealny”.

Mój Boże: takeśmy sobie kpili z tego T. K. K. T. — a okazuje się, że jest warte równe 16 i pół miliona.

Jako „kapitał idealny”, ma się rozumieć...

## Gdzie te miliony?

Podatek przemiałowy, nałożony dla ratowania katastrofalnych cen zboża, dał dotychczas, jak referowały niektóre pisma codzienne, kilkadziesiąt milionów złotych.

Ceny zboża oficjalnie uznano za opłacalne, gdy nie spadają poniżej 20 złotych. Podatek miał rolnikom wypełniać różnicę między ceną rynkową a owymi teoretycznymi 20-ma złotymi.

No i cóż?

Podatek wpływa. Podobno nadspodziewanie dobrze. A rolnik sprzedaje zboże po 12 złotych. I zastanawia się, na co idą te przemiałowe miliony?

## Poczucie czasu

Są ludzie, którzy, położywszy w pewnym okresie pewne zasługi, pogodzić się nie mogą z myślą, że czas ich minął, i że powinni odejść w cień, zostawiając miejsce innym.

Słucham? że ryzykuję? Bo niby co to za aluzje polityczne?

Nic podobnego. Mówię o literaturze.

Przed trzydziestu laty Europę obudził dnia pewnego specyficzny hałas.

Europa w dziedzinie sztuki zagrożona była wówczas w marazmie i ubóstwieniu przeszłości. Rozległ się nagle donośny terkot budzika — babcia Europa otworzyła leniwie jedno oko, potem drugie — i zauważyła, że to gada Marinetti.

Tak się zaczął futuryzm. „Prze-minął z wiatrem“ — jak to mówią, ale swoją rolę spełnił: oczyścił atmosferę.

I wszystko byłoby dobrze, gdyby —

Ach, gdyby ten budzik jednako-wo od lat trzydziestu nie trzeszczał!

Ciągle ten sam Marinetti — tylko już łysy jak kolano, brzuchaty, żonaty i dzieciaty. Ciągle równie ognisty. Ciągle gotowy do wygłaszania swej tyrady — tej samej od lat trzydziestu.

Babcia Europa już dawno nie śpi. Po futuryzmie przyszedł kubizm, ekspresjonizm, formizm, neoklasycyzm, i parę innychizmów. A Marinetti, wzięwszy sobie raz do serca rolę budzika Europy — terkoce to samo bez przerwy.

Czy zauważyliście jak śmieszny i nieznośny bywa budzik, gdy nagle zaczyna trzeszczeć w biały dzień, kiedy wszyscy są w pełnym ruchu?

## Rozzuchwalony pigmej

Pisało się na tem miejscu przed dwoma tygodniami o Gdańsku: było to takie sobie przypomnienie tego, co się było napisało na ten temat przeszło dwa lata temu. Okazuje się, że Gdańsk ciągle jest „aktualny“. Bo oto znów się popisał — aż młodzież nasza w stolicy ujął się musiała za honor polskich studentów w Gdańsku.

A złośliwy pigmej nic. Bo — powtarzamy uporczywie od szeregu lat — ani manifestacjami, ani wiecami, ani tembardziej „aksamitną ręką“ takich złośliwców się nie bierze. Bierze się ich tylko — głodem. Z dziś na jutro przerwać wszelki transport polski via Gdańsk. Z dziś na jutro przerwać pigmejowi dowóz żywności. Z dziś na jutro mu najwyczejniej pokazać, że z Polski żyje i że bez niej zginie marną śmiercią głodową.

Ach, jakże by wtedy inaczej tańczyły gdańskie kupczyki, nagle teraz zamienione w bojowe lwy polityczne...

\*

Niezlą też radę daje „Journal de Genève“.

Gdańsk rozsiewa fałsze. Mianowicie „Wolne Miasto“ wydrukowało znaczki pocztowe przedstawiające „klęskę“ Batorego pod Wisłoujściem. „Journal de Genève“ przypomina jak to było naprawdę — i słusznie radzi, aby Polska wypuściła natychmiast serję znaczków przedstawiających to zdarzenie historyczne: mianowicie chwilę, gdy gdańskie mieszczany wręczały rozsierzdzonemu Batoremu 200 tysięcy dukatów dla przeblagania jego słusznego gniewu.

Ach, gdybyż tak u nas umiano decydować się szybko...

Bo że mamy artystów grafików, którzyby taki znaczek w kilka godzin pięknie narysowali — to wiadomo. Tylko któżby chciał być tak nieuprzejmym wobec złośliwego pigmeja?

## Brawo

Rzadko mamy okazję do pochwał: skorzystajmy ze sposobności.

Wycieczki organizowane po Warszawie przez Związek Propagandy Turystycznej m. st. Warszawy stanowią nielada atrakcję

dla każdego mniej więcej kulturalnego człowieka. Czemuż się tam nie ogląda!

Naprzykład: kulisy teatrów miejskich. Stacja filtrów. Wodociągi. Piekarnia miejska. Słowem — prowadzą cię do rdzennych ósrodków życia, dają ci wniknąć — właśnie „kuchennymi schodami“ we wszystko to, co na codzień oglądasz tylko „od frontu“.

Znakomity program. Naprawdę rozumnie pomyślany. Powinien cieszyć się szalonym powodzeniem.

## Dzieło Marconiego

Kiedy słucham radja, puszczonego całą parą na głośnik u czterech sąsiadów (a każdy „łapie“ co innego i mózg mi ta kakofonja rozsada) — wówczas mimowoli mam żal do Marconiego. Tak cicho było „w eterze“ przed jego wynalazkiem.

Ale zmieniam zdanie natychmiast, gdy czytam taką wiadomość:

Na przedmieściu Rzymu zginęła dziewczynka. Pędrak: dwa lata... Bawiło się toto na ulicy, przed domem. Zawieruszyło się gdzieś jakoś — i jak kamień w wodę. Maria Balzoni przepadła.

Rozpacz rodziców. Przeszukali w ciągu godziny mieszkania sąsiadów, wysłali patrole krewnych na wszystkie sąsiednie ulice — nic. Chyba ją kto porwał? Może ją samochód przejechał? Matka szaleje.

Tak upłynęło całe długie popołudnie i część wieczoru. O godzinie wpół do dziesiątej wieczorem stacja rzymskiego radja nadała wiadomość o zaginięciu maleństwa. Opisano berbecia, jaki ma nosek i jaką sukienkę (czerwona była na szczęście: to widać przecież zdaleka).

I co?

I w godzinę smarkula już była w domu. Osoba, która ją znalazła zbłąkaną na ulicy i zabrała do siebie, nie wiedząc co z tym fantem zrobić — usłyszała radjowe wezwanie zrozpaczonej matki — zanotowała sobie adres małej podróżniczki, która zdążyła już była „zwiedzić“ pół Wiecznego Miasta — i odstawiła ją uszczęśliwionym rodzicom.

Tak. To mnie trochę pogodziło z Marconim.

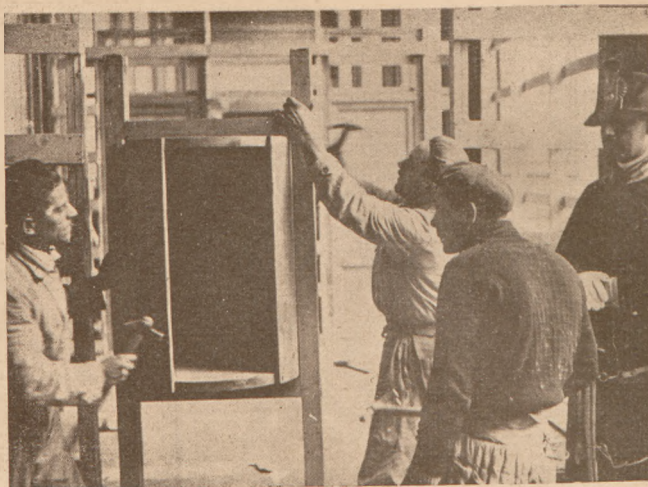
Uparty nurek.

# RZYM W PRZEDEDNIU CONCLAVE

(Korespondencja własna „Świata“ z Rzymu).

Cały tydzień Watykan a specjalnie kaplica Sykstyńska były we władaniu rzemieślników. Zanim cisza dostojna objęła sale i korytarze te części Watykanu, które stanowią podczas każdego Conclave t. zw. „zona di clausura“ zgiełk tu panował niezwykły. Stolarze z zakaszanymi rękawami, murarze wznoszący ów słynny mur izolacyjny, ślusarze i elektrotechnicy, jedni sprawdzają zamki inni przewody. Telefoniści przecinają druty telefoniczne. Montowane są drzwi, które ściślej oddzielają wszelkie przejścia i korytarze. Huczą młotki, skrzypią piłki ręczne,

*Montowanie obrotowej skrzynki do wrzucania korespondencji kardynałów*

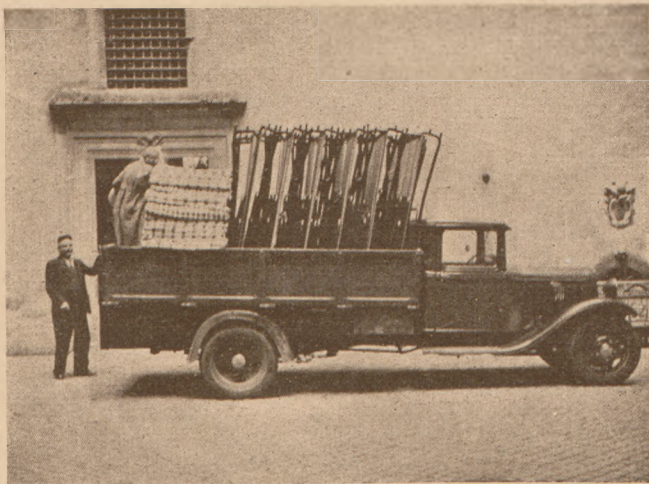


szą się. Nie mają czasu zastanawiać się że może właśnie pod baldachimem, który umocowują, a może w celi, którą doprowadzają do porządku, zasiądzie kardynał, który stanie się papieżem? Na to nie ma czasu. Trzeba bez przerwy pra-

dynałów, mała grupa specjalistów montuje tradycyjny piecyk, w którym spalają się kartki głosujących. Przynieśli go. Ustawili w rogu. Długą rurę piętnastometrową, odprowadzającą dym wypuszczonego poprzez pierwsze okno lewej ściany kaplicy Sykstyńskiej. Piecyk jest niewielki, kaloryferyczny, posrebrzono go na tę okazję, a na drzwiczkach rozpicą się nazwa firmy fabrycznej: „Callègaris et Com.“ — Piacenza. Jeszcze inni ze służby watykańskiej gromadzą przedmioty kościelne i niezbędne do ceremoniału Conclave. Krzyże, koperty do głosowania, kartki, szpagat czerwony, do wiązania dokumentów, pieczęcie — zgromadzono to w jednej sali. Ma się wrażenie, że się jest w jakimś sklepie z dewocjonaljami.

Ale już laða dzień. Lada chwila rozstawione zostaną te przedmioty na właściwe miejsca.

Przeżywamy ostatnie godziny. Już kardynałowie wylosowali swe miejsca, które zajmą pod baldachimami w kaplicy Sykstyńskiej. A tymczasem w pomieszczeniach dookoła krużganków placu św. Damazego duch przeprowadzki króluje. Aby pomieścić cały ten światek i świty przybyłe z kardy-



*Transport łózek, które zostały wstawione do cel, przeznaczonych dla kardynałów, na czas trwania Conclave*

kilkuset ludzi pracuje gorączkowo, chodzi, biega, przenosi liczne przedmioty i meble.

Na dziedzińcu San Damaso zajeżdżają wozy i wózki. Na jednych naładowane są żelazne, skromne łózka dla kardynałów. Na innych zwożone są z jakichś składów czy lamusów materace, kołdry, poduszki. Wykończane są i meblowane „apartamenty“ kardynałów. Skromne są one, przeraźliwie skromne, nawet te które składają się z trzech pokoiów. Żaden hotel, dbający o reputację, nie ośmieliłby się zapronować podobnych lokali kardynałowi przejeźdnemu.

Niektórzy kardynałowie prosili o przywileje. Niezwykle to są skromne te wyróżnienia. Tak np. kardynałowie Mundelein i Marchetti Selvaggiani poprosili o pozwolenie wprowadzenia do swych pokoiów swych domowych lekarzy.

Robotnicy kują, murują, spie-

cować. Jedna zmiana kończy, druga zaczyna. Przecież cała kaplica Sykstyńska zmienia swój wygląd. Nawet wspaniałe, groźny rafaelowski „Sąd ostateczny“ znika, zasłonięty gobelinem, zawieszonym na czas Conclave.

Wówczas, gdy jedni myślą o salach Conclave i mieszkaniach kar-

*Instalowanie pieca, do spalania kartek, na których kardynałowie wypiszą imiona swych kandydatów. Z pieca tego ulotni się tradycyjna „fumata“*



nałami trzeba było przenieść, wyprowadzić szereg biur i osób. Przeprowadziła się więc komenda żandarmerji papieskiej, biura ochmistrza i konserwatora pałaców papieskich musiały przenieść się do pomieszczeń niższej służby. Wywędrowała administracja dóbr stolicy apostolskiej, administracji naczelnej też nie darowano. Przeprowadzka w całej pełni. Jak w końcu kwartału normalnych śmiertelników.

Tylko gwardja szlachecka papieska nie dała się ruszyć. Tkwi ona w ciągłym pogotowiu przy samym wejściu do strefy conclawowej, aby z chwilą wyboru Papieża natychmiast, bezzwłocznie objąć służbę, zameldować się nowemu Papieżowi i otoczyć go swymi posterunkami. Furgony, ciężarówki i małe wózki krążyły niemal nieustannie po podwórzu św. Damazego do wtorku rano. Z nerwowym pośpiechem, w tym ostatnim terminie zwożąc najostatniejsze niezbędne przedmioty.

A wśród tego zgiełku i nerwowej pracy jeden tylko człowiek snuł się, nie biorąc udziału w ogólnym pośpiechu i w całej tej organizacji — trzeba przyznać swobodnie przeprowadzonej — wysoki, blady, czarno ubrany człowiek. Jedynie człowiek w żałobie, z melancholją na twarzy. W oczach ma smutek a w całej postaci zdecydowaną obojętność w stosunku do tego pośpiechu, pracy, zgiełku. Snuje się wśród ludzi nerwowo spieszących się, on jeden, jedyny bezrobotny w tej ciżbie robotników, rzemieślników, tragarzy.

To prywatny kamerdyner Piusa XI-go objaśniają nas znawcy personelu watykańskiego.



Kardynał Maglione  
ur. w Casoria, w 1877 r.

To ten pokojowy zmarł: Ojca Świętego, co od lat usługiwał mu i opiekował się na codzień przyzwyczajeniami i życiem papieskim. Snuje się on niepokieszony po korytarzach watykańskich i choć oficjalna żałoba jest już zakończona, choć Watykan żyje już duchem obioru nowego sternika łodzi Piotrowej — on jeden ani z sukien, ani z oblicza żałoby nie zdjął.

\* \* \*

A kiedy każda niemal godzina przybliży nas do tej wielkiej chwili, gdy rozlegną się radosne i podniosłe słowa „Habemus papam“, to spojrzmy na chwilę jak się toczą przewidywania na ulicy rzymskiej, jak odpowiada sobie na pytanie: „kto będzie Papieżem“.

Rzym ludowy, Rzym polityczny, Rzym włoski i „cudzoziemski“ — Rzym tych co stale lub tylko pod-

czas Conclave zamieszkali w Wiecznym mieście. „Sampietrini“ obywatele moralni papiescy z czasów jeszcze przed koncyliacją z Włochami pragną Papieża najbardziej od życia bieżącego oderwanego, Papieża w modlitwie wypowiedającego najbardziej swą osobowość. Dla tych mas kardynałowie dalla Costa (Florencja), Ascalesi (Neapol) Lauri, Lavitrano (Palermo) i Dolci są najbardziej upragnieni na tronie papieskim.

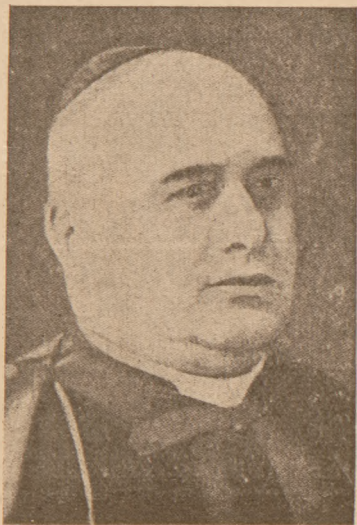
Sfery polityczne włoskie pragnęłyby najbardziej, najbardziej włoskiego i podobno od polityki stroniącego kard. dalla Costa. Rzym—odpowiadający tym wszystkim, którzy wielką rolę polityczną Piusa XI-go niezwykle cenili i pragnęliby, aby nad światem górował moralny autorytet Watykanu, ten Rzym, gdzie są i cudzoziemcy i włosi przede wszystkim katolicy, a potem dopiero faszyci pragnęliby widzieć kardynała Pacelli na tronie, przy którym dotąd stał jako współpracownik i wieloletni doradca. Gdyby kandydaturę jego wykluczało prawo tradycji — nie pozwalającej na wybór kardynała sekretarza Stanu — to nazwiska kardynałów: Maglione, Marmaggi i Gasparri rozlegałyby się coraz głośniej. Ale... te ludzkie przewidywania już wkrótce przerwie wola i natchnienie kardynałów.

Acer.

(Korespondencję niniejszą otrzymaliśmy w przeddzień wyboru papieża Piusa XII. Maluje ona nastroje, jakie panowały w ostatnich momentach przed dokonaniem wyboru).



Kardynał Pizzardo  
ur. w Savonie, w 1877 r.



Kardynał Dominici  
ur. w Milano, w 1877 r.



Kardynał Seredy  
ur. na Węgrzech, w 1884 r.

## MALARSTWO WŁOSKIE

(Na marginesie książki Wacława Husarskiego)



Leonardo da Vinci

„Święta Anna“

Najcudniejszy kwiat cywilizacji, wiecznie świeży źródło rozkoszy — nie wiem, jakie jeszcze znaleźć określenia, aby oddać czar malarstwa włoskiego czternastego, piętnastego i szesnastego stulecia.

Powstało ono w czasach znacznie niebezpieczniejszych, niż nasze czasy.

Nie znano jeszcze tak pięknych wojennych wynalazków, jak lotnictwo bombardujące i gazy trujące, za to umiano się wówczas doskonale posługiwać mieczami, dzidami, halabardami, toporami, łukami, kuszami i t. p. przyrządami do zabijania; zaczynały również wchodzić w użycie armaty i strzelby ręczne.

Włochy były podzielone na mnóstwo wciąż ze sobą wojujących państewek, o całej gamie ustrojów politycznych: państwo kościelne; różne feudalne księstwa i hrabstwa; różne sroższe lub łagodniejsze tyranje; dyktatury kupców, rzemieślników, proletariatu, żołnierzy; mniej lub bardziej demokratyczne republiki.

Wewnątrz każdego z tych państewek ścierały się zaciekłe orientacje, partje, grupy, kliki, rody, walczyły na ulicach, mordowały, wypędzały.

Na Włochy urządzali najazdy niemieccy cesarze, francuscy królowie, szwajcarzy, hiszpanie, arabscy piraci. Groziła zalewem szybko rosnącą potęgą turecka. Trzebiły ludność pomory, epidemie.

I właśnie w tej atmosferze ciągłej grozy wspólnie rozwinęło się włoskie malarstwo.

Punktem wyjścia była sztuka bizantyjska — twardy, suchy, ale jakżeż ożywczy ekstrakt doświadczeń artystycznych antycznej Grecji i Rzymu, Mezopotamji i Persji.

Malarze włoscy od bizantyjskich przejęli podstawowe ich cnoty — zwięzłość, ekspresyjność, i całą ich dotąd jeszcze nieprzewyższoną wiedzę dekoracyjnego zakomponowywania płaszczyzny.

Początkowo przejęli również typy, sposoby stylizacji.

Obrazy Cimabue'go i Duccio di Buoninsegna stoją na poziomie najlepszych prac bizantyjskich tego okresu.

Giotto, bardziej już z bizantyjskich wpływów wyzwolony, maluje wielkie monumentalne freski, proste a wzniosłe, równocześnie tkliwe i poważne, tworzy we Florencji własną szkołę malarską.

W pierwszej połowie czternastego wieku bracia Pietro i Ambrogio Lorenzetti malują dekorację Ratusza w Sienie: alegoria polityczna o bystro zaobserwowanych, zwięzłe rzeczowo oddanych scenach rodzajowych z ówczesnego życia.

W tej samej Sienie Simone Martini i Sassetta produkują nadzwyczaj subtelne w wyrazie i rytmie, cudne w kolorze obrazy religijne.

Jeszcze może niezwyklejsze, bardziej ekstatyczne, piękniejsze w kolorze są obrazy i freski Fra Angelica z Fiesole.

We Florencji pracują wskrzesiciele sztuki antycznej — i realiści, świetni rysownicy, wynalazcy perspektywy: Brunelleschi, Paolo Ucello, Masaccio, Andrea del Castagno, zbuntowany mnich — Fra Filippo Lippi; w Umbrii — Piero della Francesca; w Mantui — Mantegna, twórca zadziwiająco wypracowanych arcydzieł, rysowanych z nieomylną precyzją, malowanych jakby płynne emalie. Luca Signorelli, Melozzo da Forli, Antonello da Messina, Benozzo Gozzoli, Ghirlandaio, Botticelli, Filippino Lippi, Perugino — oto cała litanja nazwisk wielkich mistrzów malarstwa, poprzedzającego właściwy renesans.

Leonardo da Vinci — twórca najslawniejszego chyba na świecie obrazu — „Monny-Lisy“, „Wieczery Pańskiej“ w Medjolanie, „Madonny w Grocie Skalnej“, „Św. Anny“.

Michał Anioł — nadludzki patos jego fresków w kaplicy Sykstyńskiej, źródła całego baroku.

Rafael — arcymistrz kompozycji i idealizacji, a równocześnie najbardziej może rzeczowy z portrecistów. Florencki Rafael — Andrea del Sarto. Cudni malarze weneccy: Carpaccio, Belliniowie, Giorgione. Boski Tycjan, który obrazami swoimi więcej rozkoszy zmysłowych przysporzył, niż sto winnic i tysiące kurtyzan.

Tintoretto, intensywny w ekspresji, o szalonym rozmachu twórczym. Wspaniały dekorator i kolorysta Veronese.

Miękki, liryczny, malujący, jakby już z rokocowym wdziękiem, Corregio.



Najwyższy podziw wzbudzają wyczyny tych arcy-mistrzów malarstwa, którzy często w najcięższych warunkach, w czasie ciągłych wojen, najazdów, buntów, pomorów, potrafili produkować takie dzieła sztuki.

Oprócz wartości estetycznej, prace ich mają wprost nieobliczalne wartości propagandowe i handlowe. Trudno obliczyć, ile w trudnych dla Włoch ekonomicznie czasach za obrazy wpłynęło dukatów, dolarów, funtów szterlingów, czy franków złotych, ile milionów turystów ściągnęły — freski Michała Anioła i Rafaela, obrazy Botticellego, Tycjana.

Ale podziw — zazdrość wzbudza także opieka i miłość, którą zawsze się we Włoszech ich sztuka cieszyła.

Papieże i kler, książęta udzielni, rządy republik, kondotjerzy i rycerstwo, kupcy, zakony, cechy rzemieślnicze, bractwa robotnicze, wszystkie klasy i stany — byli łakomymi konsumentami malarstwa.

\*

W Polsce porozbiorowej malarstwo rozwinęło się ponad wszelkie spodziewanie, tylko dzięki gorącemu poparciu przez ówczesne społeczeństwo.

Jan Matejko możność pracy zawdzięczał zakupom arystokracji. Wśród inteligencji pracującej, przemysłowców i finansistów było wielu zapalonych zbieraczy obrazów. Warszawska Zachęta Sztuk Pięknych miała ponad dziesięć tysięcy członków płacących roczne składki.

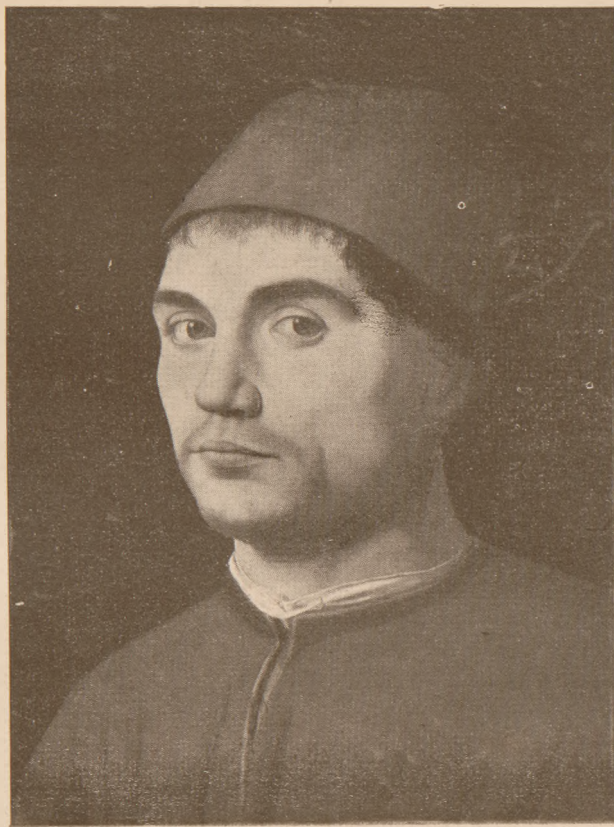
W Polsce niepodległej zainteresowanie sztuką wogóle, a malarstwem w szczególności bardzo zmalało. Jednym z powodów tego faktu było zubożenie przedwojennej kulturalnej elity, i masowy napływ na lepiej płatne stanowiska synów i córek drobnomieszczan, chłopów, drobnej szlachty. Ten półbarbarzyński element zaczął przede wszystkim zaspakajać swoje tysiącletnie głody — do tłustego, smacznego jadła, mocnych trunków, „pańskich“ rozrywek, polowania, danciników.

Wyższe formy użycia, jakie dają sztuki piękne,



Angelico

„Zwiastowanie“



Antonello da Messina

Portret

były dla większości tych nowych ludzi jeszcze niedostępne.

Wydaje mi się jednak, że jeszcze ważniejszym powodem zubożenia inteligentnego ogółu dla uroków sztuki — stało się zbytne przejmowanie sprawami polityki wewnętrznej, i prawdziwa psychoza wojenna.

Oczywiście, w rządzeniu narodem, takim, lub innym planowaniu jego przyszłości, wyładowuje się wniosła żądza kształtowania rzeczywistości, w istocie swojej identyczna z pasją twórczą artystów. Ale w olbrzymiej większości wypadków cała tak zwana gra polityczna jest to tylko walka o posady i dochody. Najlepiej pozostawić ją tym, którzy naprawdę grają. Kibicować stanowczo nie warto.

A co do wojny, — przerażają nas tą wojną co parę tygodni — i jakoś jej nie widać. Ten nasz „taniec na wulkanie“ może trwać dziesiątki lat, może nawet znacznie dłużej. Zresztą — strachy na Lachy. Włochy protorenesansowe i renesansowe są przykładem, że dla żywotnego i odważnego społeczeństwa — niebezpieczeństwa nie stanowią przeszkody w tworzeniu i rozkoszowaniu się sztuką.

\*

Ostatnio zainteresowanie sztuką znowu wzrasta. Wpłynęła na to poprawa ekonomiczna. Nowa elita trochę się ucywilizowała. A przede wszystkim ludzie wyraźnie zubożeli na przepowiednie wojenne i partyjne klótnie. Na wystawach znowu jest większa frekwencja, artyści znajdują nabywców na swoje prace. Zaczynają znowu ukazywać się piękne książki o sztuce — m. in. „Malarstwo Włoskie“ Wacława Husarskiego, zwięzła, jasna, pięknie ilustrowana, z której wzięłem materiał i ilustracje do mego artykułu. Dla nieznających sztuki włoskiej — będzie ona świetnym wprowadzeniem, dla znających — przypomnieniem.

# RÓŻE I CIERNIE W ŻYCIU CHIRURGA

(fragmenty z książki „Żywoł chirurga”, wyd. „Książnica — Atlas” — Lwów, Warszawa, 1939)

W tytule tej książki zawiera się cała jej charakterystyka i wyjaśnienia jej światowego powodzenia. Jest to istotnie życie chirurga, opowiedziane w sposób najprostsz, bez pozy literackiej, przedstawione w swej codzienności, w ciągłym kontakcie nie z wypadkami z nieprawdziwego zdarzenia, lecz z powszednim życiem ludzkim. Uparte, wytrwale zmaganie się ze śmiercią, codzienne bohaterstwo dochodzące przez swą prostotę do patetyczności, wydarzenia cza-

Kiedy rozpoczynałem swą karierę, chirurgja, jak wspomniałem, była w najlepszym okresie swego rozwoju.

Przy pomocy anestezji, aseptyki, udoskonalonej drogą wprowadzenia wielkich autoklawów, sterylizowanych rękawiczek gumowych i nicianych i najsubtelniejszych pomocy technicznych, chirurgrzy wynajdywali tyle różnorodnych metod, ile tylko fantazja mogła im nasunąć.

*Ce fut un monde nouveau que cette chirurgie moderne*—by zacytować słowa Faure'a — *qui avait dépassé tous rêves et accompli tous les miracles, et sa partie technique était arrivée si haut, qu'il est presque permis de dire, qu'elle ne pouvait plus que descendre...* I zaiste, od owych czasów technika (przynajmniej w swych zasadniczych liniach) nie zrobiła już żadnych postępów: uzupełniono ją może w szczegółach, lecz główne wytyczne pozostały bez zmiany, z tą różnicą, że wówczas entuzjazm nie znał granic, a śmiałość dochodziła do zuchwalstwa, teraz zaś staliśmy się bardziej spokojni i ostrożni, w wielu zaś rzeczach cofnęliśmy się nawet.

W tej przesyconej entuzjazmem atmosferze pierwsze moje kroki były szczególnie szczęśliwe. Ze wzruszeniem przypominam sobie dziś jeszcze jeden z moich przypadków.

\*

Pani Hermelina jest dziś tęgą i czerstwą matką rodziny, otoczoną dużymi już dziećmi. Ale kiedy ją poznałem w pierwszych latach

sem smutne, a czasem komiczne, lecz zawsze życiowe i prawdziwe, stanowią treść tej książki, napisanej przez słynnego chirurga uniwersytetu i ordynatora szpitala w Mediolanie. Światowej sławy ten lekarz, po życiu pełnym prób i trudów bierze pióro do ręki, by opowiedzieć swe ciężkie lata młodości, swe podróże po Europie i Ameryce, wreszcie okres sławy, powodzenia, tryumfu. Pół wieku rozwoju chirurgji, współpraca z najwybitniejszymi lekarzami Italji i Eu-

mej praktyki, nie była ani panią, ani tęgą, ani zdrową: była to watałła młoda panienka tak chora, że aż litość brała.

Przyszła do mnie, bowiem zwątpiwszy w medycynę wewnętrzną jeszcze miała nadzieję, że chirurgja dokona cudów. Cierpiała na bóle brzucha, których nikt nie umiał wytłumaczyć, a tym mniej leczyć i — wyleczyć. Były powracające bóle, trudności i dolegliwości trawienia, czasem uparta obstrukcja, czasem znów biegunka, bóle zawsze jednak regularne, przeszło od roku. Lekarze, którzy ją badali, orzekli, że objawy są niejasne, niewyraźne. Jedni mówili o nieżycie jelita grubego, inni o ślepej kiszce. W ostatnich czasach wystąpiło opuchnięcie z prawej strony, niektórzy stawiali więc djagnozę ruchomej nerki. Słowem, labirynt domysłów.

W kwiecie wieku marniała biedaczka wśród ustawicznych ataków klucia; zwróciwszy się wreszcie do chirurga, jako ostatecznej już instancji, oświadczyła, że da się nawet pokrajać w kawałki, byle tylko wyzdrowieć lub umrzeć; lepsza śmierć niż takie życie.

Patrzyła na mnie błękitnymi oczami, płenemi łez i błagania. Czyż mogłem oprzeć się wzruszeniu?

Z całym oddaniem poświęciłem się temu niezwykle wypadkowi i po wielu badaniach doszedłem do wniosku, że jelita pięknej pacjentki są poważnie uszkodzone, a nawet w wielu punktach zwężone, niemal zamknięte. Lecz jaka była natura i przyczyna choroby, skoro

ropy, wielka wojna i piekło lazaretów, okres powojennych zmagają Italji, a z drugiej strony zagadnienia natury moralnej, społecznej, religijnej, tak silnie związane z życiem każdego lekarza, oto tematy przesuwające się przed czytelnikiem.

Opowieść niniejsza uzyskała w Italji dziesięć wydań i została przetłumaczona na wszystkie prawie języki europejskie.

przebieg jej był tak niejasny, a szereg analiz chemicznych, mikroskopowych i radiologicznych nie rozwiązał wątpliwości w sposób pewny?

Jedno obiecałem pacjentce, to mianowicie, że spróbuję wszystkiego, na co tylko pozwala mi wiedza operacyjna. Za jej wyraźną zgodą dokonałem otwarcia jamy brzusznej i znalazłem to, czego się obawiałem: gruźlicę, która objęła duży już odcinek jelit; w całym szeregu punktów kiszki były ogromnie zwężone i ścieśnione, w innych zaś zgrubiałe, jakby opuchnięte. Należało wyjąć całe chore jelito, to jest porządny kawał kiszki cienkiej, całą ślepą, wraz z wyrostkiem, całe jelito wstępujące większą część poprzecznego; razem coś z metr wnętrzości.

Po dokonaniu takiej rzezi złączyłem koniec cienkiego jelita z końcem poprzecznego i zakończyłem operację szczęśliwie. Po dwóch tygodniach pacjentka mogła wstać i opuścić klinikę. Potem wyzdrowiała zupełnie. Z choroby zostało tylko wspomnienie. W ciągu kilku tygodni poprostu rozkwitła, później straciłem ją z oczu.

Słyszałem następnie, że się zaręczyła, a raz spotkałem ją pod Portykami, pod rękę z jakimś przystojnym młodym człowiekiem, zapewne mężem. Poznała mnie, uśmiechnęła, lecz nie zatrzymała się, nie przedstawiła mi swego towarzysza. Może przywodziłem jej na myśl zbyt przykre wspomnienia; może obawiała się, żebym nie napomknął o jakimś szczególe, o którym lepiej było zapomnieć, a którego małżonek może nie znał?

A przecież mogłem się pochwalić, i to bez przesady, że i ja przyczyniłem się do bijącego z jej twarzy szczęścia!

\*

Lecz i w chirurgii nie same tylko zbiera się róże! A nawet tak liczne i ostre są jej ciernie, że bardzo szybko spostrzega je nawet taki entuzjasta, jakim ja byłem za młodu.

Ryzyko operacyjne istnieje zawsze, dlatego też nie jest rzeczą poważną, a nawet uczciwą ręczyć za wynik jakiejkolwiek operacji.

Przypominam sobie w związku z tym fakt, który zdarzył mi się w początkach praktyki, a który uczynił mnie na przyszłość jeszcze bardziej ostrożnym niż przedtem.

Miałem dokonać na koledze przyjaciela błażej operacji usunięcia wrosniętego paznokcia; jest to zabieg drobny, krótki, lecz bolesny, to też kolega prosił o trochę narkozy. Z uwagi na własną odpowiedzialność i na uczucie, jakie żywiłem do niego, przygotowałem go do niej równie skrupulatnie, jakby to miała być poważna operacja. Nie potrzebuję dodawać, że wszystkie badania zostały sumiennie przeprowadzone, w s z y s t k i e, łącznie z badaniami krążenia krwi, naczyń i serca. Nic nie zauważono niezwykłego; do narkozy eterowej, którą pacjent sam sobie obrał, zaprosiłem bardzo doświadczonego kolegę. Uśpienie było krótkie, lecz nie było spokojne; odczułem najwyraźniej, że c o ś nie i d z i e, j a k n a l e ż y. Jednakże zabieg był tak błyskawiczny że narkoza została zaraz przerwana i pacjent obudził się natychmiast.

Kolega wyzdrowiał szybko i wrócił do swych zwykłych zajęć. Lecz w dwa tygodnie potem, wychodząc z domu do pacjentów, obsunął się na ziemię bez życia. Nikt nie zdołał określić, jaka była przyczyna śmierci, gdyż nie przeprowadzono sekcji zwłok. Kiedy dowiedziałem się o tym i pomyślałem, że mogło to się stać o dwa tygodnie wcześniej, w czasie operacji, zrozumiałem, jak straszne niebezpieczeństwa uniknąłem. Gdyby nieszczęście to wydarzyło się pod narkozą, każdy podejrze-

wałby, że zabieg chirurgiczny, jeżeli nie spowodował, to przynajmniej wpłynął na śmierć pacjenta.

\*

Jeżeli jednak wypadki z narkozą (bardzo rzadkie na szczęście) napełniają chirurga przerażeniem, niemniej okropny jest inny jego koszmar, to jest embolja.

Embolja pooperacyjna nie atakuje chorego w czasie zabiegu lub zaraz po nim: operacja udaje się znakomicie, pacjent budzi się i czuje się dobrze przez dni następne; chirurg ma jeszcze warunki do tego, aby dać mu według klasycznej zasady na przeczyszczenie po pięciu dniach, a wyjąć klamry po sześciu czy siedmiu.

Wszystko idzie świetnie, możliwie najlepiej, tak dalece, że po dziewięciu czy dziesięciu dniach można pozwolić pacjentowi na pierwsze opuszczenie łóżka. I naraz, podczas tego małego wysiłku podnoszenia się z łóżka pacjent nagle otwiera szeroko oczy, blednie, opada na poduszki... umiera.

Krewni i przyjaciele przyszli z powinszowaniem z okazji dobrze udanej operacji i pierwszego opuszczenia łóżka, przynieśli prezenty, kwiaty — i zamiast radosnej, zastają straszną scenę.

Oczywiście, każdy sądzi w pierwszej chwili, że jest to zwykłe omdlenie, utrata przytomności, spowodowana słabością chorego po ranie operacyjnej. Wzywają lekarza, stosują nacierania, dają gorące okłady, robią zastrzyki pobudzające; wszystko na nic; to, co zdawało się niepodobieństwem, okazuje się rzeczywistością: rekonalescent już nie oddycha.

Wprawdzie takie okropne wypadki są bardzo rzadkie, zdarzają się jednak zwykle wtedy, kiedy się ich nikt nie spodziewa.

Żona mego starego kolegi cierpiała na włókniak maciczny, wielki włókniak, datujący się od wielu lat, może jeszcze z okresu przedmałżeńskiego; był to zapewne powód jej bezdzietności.

Brak dzieci martwił ją bardzo, pozatym włókniak nie sprawiał jej żadnej dolegliwości. Dopiero około pięćdziesiątki urósł tak znacznie, że w niepokojącym stopniu powiększył objętość brzucha.

Mąż jej, będąc kolegą i przyjacielem jednego z wybitnych ginekologów, zaprowadził do niego

swą żonę; djagnoza wypadła wcale pocieszająco, okazało się bowiem, że jest to istotnie ogromny guz na macicy, lecz wcale nie złośliwy i łatwy do wycięcia, ruchomy, dający się doskonale odosobnić, słowem najpocziwszy guz na świecie. W takim stanie rzeczy nie wahano się dłużej. Idąc za radą męża, pani owa pojechała do kliniki ginekologicznej, gdzie została otoczona wszelką możliwą troskliwością i opieką. Po starannem przygotowaniu, nastąpiła operacja tak prosta, że zdawała się dziecinną zabawką.

Pacjentka nie odczuwała żadnych cierpień, przy operacji zachowała się z nadzwyczajnym spokojem, siódmego dnia zdjęto jej klamry, dwunastego zaś z zachowaniem wszystkich możliwych ostrożności zaczęła się podnosić.

Siedząc w wygodnym fotelu przyjmowała przyjaciółki, które przyniosły jej czekoladki i kwiaty, i błogosławiła chwilę, w której zdecydowała uwolnić się od takiej niewygody. Mąż był uradowany; po trzech tygodniach pobytu w klinice zamówił miękki wygodny samochód. Pacjentka uszczęśliwiona z racji wyjazdu do domu ubiera się, żegna z uśmiechem pielęgniarki i położne, czuje się świetnie, jest szczęśliwa. Lecz przy zejściu z pierwszego stopnia schodów blednie, osuwa się na ramię męża, który podtrzymuje ją od upadku; kładą ją na kanapę — nie żyje!

Bez krzyku, bez jęku, bez słowa pożegnania!

Kiedy w kilka lat później kolega mój opowiadał mi o tym fakcie, szalał jeszcze z rozpacz. Łamał ręce i wciąż wyrzucał sobie: „po cóż to ja właśnie namówiłem ją na operację?!“

Cóż to jest zatem, ta embolja? skąd pochodzi ten potwór? zapyta czytelnik.

\*

Przy operacji, a zwłaszcza zabiegu dokonywanym w jamie brzusznej, zachodzą specjalne okoliczności, które powodują osłabienie tempa obiegu krwi i krzepnięcia jej w niektórych wielkich żyłach (skrzep samoistny). Jeżeli krew zakrzepnie w żyłę, obieg się przerywa, bo skrzep działa niby korek w naczyniu. Lecz jeśli przy gwałtowniejszym ruchu chorego taki korek się oderwie, spłynie on z krwią i dochodzi do serca.

Taki skrzepik płynący z krwią nazywa się zatorem, a embolją nazywamy proces chorobowy, który go tworzy i popycha w obiegu.

Jeśli taki intruz jest tak duży, że zdoła zakłócić prawidłowość funkcji serca, przestaje ono bić i zatrzymuje się; następuje zatem paraliż serca, czyli synkopa, i natychmiastowa śmierć.

Na szczęście takie niebezpieczne wypadki zdarzają się b a r d z o r z a d k o. Na kongresie chirurgicznym w Warszawie (1929) zebrał się uczeni całego świata, by zestawić owoce swego doświadczenia, i stwierdzić, że ryzyko operacyjne z powodu embolji waha się w granicach 0,1 do 0,5%... jeśli jednak taki r z a d k i wypadek przydarzy się młodemu chirurgowi na początku jego kariery, a do tego jeszcze, jeśli zabierze mu właśnie owego cennego klienta, który miał być podstawą jego rozgłosu, możecie sobie wyobrazić, co z tego wynika...

A chirurg (zapewniam was) nie ponosi tu żadnej winy!

\*

Takie oto bywają niespodzianki zawodowe! Synowi memu, który studjuje medycynę, nie radzę jed-

nak wybierać chirurgji. Nie! żyć mu specjalności nieco wygodniejszej, mniej ryzykownej — praktyki, która pozwoliłaby mu spokojnie spać w nocy, a w dzień nie zatrzymywała go troskami, która by nie narażała go na kule rewolwerowe albo choćby tylko na zasiadanie na ławie oskarżonych lub co najmniej na żądanie odszkodowań, zamiast zapłacenia honorarium.

Co do mnie... jestem już niepoprawny. Kocham ciągle tę nie wdzięczną chirurgję. Jeśli mam powiedzieć prawdę, kocham ją jak piękną i kapryśną kochankę, upajającą, a zuchwałą, która potrafi obdarzać nieopisanymi rozkoszami i zadawać straszliwe męki.

Stara to historia. Każdy ma swoją namiętność. Czyż nie śpiewali o tym poeci wszystkich czasów? Marynarz nienawidzi morza i burz, ale nie przestaje żeglować; wojownik nie zrezygnuje ze swej sławy, mimo iż zna niebezpieczeństwo bojów... A mnie wydaje się, że kiedy w chwilę po śmierci stanę przed Sądem Najwyższego w swym białym fartuchu i pokażę Mu swe ręce unurzane we krwi, wiele mi przebaczy, bom wiele kochał i cierpiał...

## Bony książkowe

Idąc za wzorem Anglii, Rada Książki postanowiła wprowadzić t. zw. Bony Książkowe, z których pomocą osiągnięto tam w przeciągu 6 lat (od 1932 do 1937 r.) ok. pięciu milionów obrotu na książkach.

Bony książkowe, emitowane przez Radę Książki w porozumieniu ze Związkiem Księgarzy Polskich, są to artystycznie wykonane karty z życzeniami, stanowiące równocześnie podarek w postaci jednej lub kilku książek dowolnej wartości; wartość tę określa kupujący przy nabywaniu bonu. Wyłączone są z tego obiegu podręczniki i inne książki szkolne, niektóre wydawnictwa naukowe i użytkowe.

Bon książkowy składa się z trzech odcinków: pierwszy zawiera z jednej strony artystycznie wykonany obrazek, z drugiej zaś życzenia oraz miejsce na datę i podpis ofiarodawcy; na drugim odcinku przymocowany jest ten sam obrazek w postaci exlibrisu, przeznaczony do nalepienia na otrzymanej w darze książce; odcinek trzeci stanowi właściwy bon, na którym uwidoczniła jest jego wartość, wpłacona przez nabywcę i który wymieniany jest na książki przez osobę obdarowaną; na tym odcinku księgarnie stwierdzają wartość bonu i datę jego nabycia, jak również datę wymienienia go na książki; na odwrocie wydrukowana jest instrukcja dla osoby obdarowanej.

W ten sposób bony książkowe spełniają równocześnie funkcje listu z życzeniami i podarku, są kulturalnym upominkiem i ogromnym ułatwieniem dla wysyłającego. Zamiast skomplikowanych czynności: pisanie listu z życzeniami, wyboru i kupna książki oraz wysyłania jej drogą pocztową, wystarczy zejść do pierwszej z brzegu księgarni, biorącej udział w tej akcji kupić i wysłać w kopercie bon. Nie lękajmy się przytem, że osoba obdarowana dowie się ceny podarku, ponieważ w przypadku wymieniania otrzymanej książki na inną — co zdarza się często — musi i tak dowiedzieć się o niej. Dostarczamy przytem obdarowanemu wielkiej przyjemności dowolnego wyboru książki.

---

---

## NOWA POWIEŚĆ „ŚWIATA”



Władysław Rymkiewicz

W najbliższym numerze rozpoczniemy druk powieści Władysława Rymkiewicza p. t. „Sprawa Ceglewskiej”.

Władysław Rymkiewicz znany jest szerokim kołom czytelników, jako autor nagrodzonej na konkursie „Wiadomości Literackich” noweli p. t. „Wiesław i Gładys” oraz wydanych powieści i nowel: „Prawo do miłości” (powieść), „Eksmisja” (powieść), „Pan swego życia” (nowele).

„Sprawa Ceglewskiej”, jest żywo napisaną powieścią współczesną, która porusza szereg zagadnień etycznych i społecznych. Akcja tej powieści rozwija się na tle środowiska ziemian, przemysłowców i prawników, dając ciekawy i pogłębiony obraz tego dłałmu społeczeństwa polskiego.

# ŚWIAT TEATRU

**TEATR MALICKIEJ.** „*Madame Bovary*“. Sztuka w 27 obrazach, wg G. Flauberta, w przeróbce scenicznej Zofji Nałkowskiej. Inscenizacja—Zbyszko Sawan, reżyserja K. Sewerinówna, dekoracje — St. Kurman.

Na premierę swego nowego teatru wybrała Marja Malicka „*Madame Bovary*“. Ogromne powodzenie sztuki świadczy, że wybór okazał się trafny.

Przerobienie na scenę znanej powieści G. Flauberta — to zamierzenie trudne i śmiałe. Interesującą więc rzeczą jest kwestja, jak udało się Zofji Nałkowskiej rozwiązać piętzące się trudności i przenieść na scenę nietylko fabułę powieści ale przede wszystkim atmosferę moralną i obyczajową książki. Pewnej migawkowości w szybko następujących po sobie obrazach nie dało się uniknąć, może też postać bohaterki zatraciła w scenicznych skrótach, nieco właściwego charakteru, może mniej jasno tłumaczą się jej postęпки, nie poparte (tak jak to ma miejsce w oryginalnym) obszernymi wyjaśnieniami psychologicznymi—to prawda. Ale dla widza, który oryginał czytał i jego linję psychologiczną ma utrwaloną w pamięci—widowisko to stanowiło piękne i artystyczne uzupełnienie wrażeń, jakich dostarcza dzieło Flauberta. Znako-mita reżyserja i inscenizacja pozwoliły wydobyć ze sztuki maximum efektów scenicznych. Świetna gra całego zespołu, z niezrównaną Marją Malicką na czele —

to był prawdziwy majstersztyk gry aktorskiej. Nie było wśród wykonawców lepszych i gorszych — zespół znakomicie zgrany nie pozwalał robić porównań. Każda postać wyczelowana z pietyzmem, pełna życia i prawdy.

Marja Malicka w roli tytułowej, dodała jeszcze jedną znakomitą postać do szeregu swoich najlepszych kreacji scenicznych. W głównych rolach świetni byli Janusz Nowacki, Henryk Modrzewski, Zofja Wierzejska, M. Pluciński,

Jerzy Liedtke, Marcin Bay - Rydzewski, Helena Sokołowska, Tadeusz Fijewski.

Prześliczne kostjумы i pomysłowe dekoracje dopełniły doskonałej całości.

H. D.

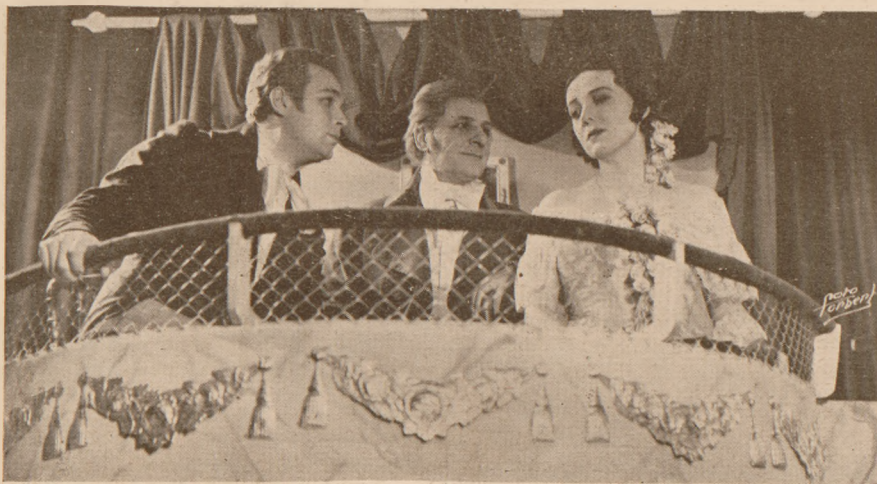
\* \* \*

Na następny program przygotowuje Teatr Malickiej komedię G. de Porto - Riche'a p. t. „*Z a k o c h a n a*“, z Marją Malicką i Karolem Bendą na czele. Premiera już 14 marca. Kto nie był na przedstawieniu *Madame Bovary* powinien się pospieszyć.

Teatr Malickiej przeniesiony został, jak wiadomo, do nowego, pięknego lokalu na ul. Marszałkowskiej Nr. 8. Zwracamy uwagę naszych prenumeratorów i czytelników na nasz kupon teatralny, upoważniający do zniżki przy kupowaniu biletów. Kupon ważny jest do nowego „Teatru Malickiej“ i daje prawo do 30% zniżki, a nie, jak poprzednio, do 40%. Mimo to cena biletów okaże się w rezultacie niższa, gdyż procent zniżki obliczany będzie od ceny biletów brutto łącznie z podatkiem magistrac-kim.



Marja Malicka w roli *Madame Bovary*



Marja Malicka, Janusz Nowacki, Jerzy Liedtke

# BALET ŁOTEWSKI W TEATRZE WIELKIM



*Edite Feifere, primabalerina zespołu*

Występy Baletu Łotewskiego wykazały poza wysokim poziomem artystycznym i technicznym, co potrafi zdziałać mądra i należyta opieka nad sztuką. Baletowe studjum, zespół baletowy istniejący przy operze Państwowej w Rydze, prowadzony z największą pieczołowitością przez baletmistrza Lemanisa, spowodował utworzenie ogniska kultywującego piękne tradycje akademizmu tanecznego, jakim jest t. zw. balet „klasyczny“, który największe i najpiękniejsze rezultaty osiągnął w dawnej Rosji. — Ryga, sąsiadująca ongiś z Petersburgiem, a potem, po uzyskaniu niepodległości goszcząca u siebie wielkich baletmistrzów rosyjskich na emigracji, jak Fiodrowa, Tichomirow, Mordkin znalazła ponadto należyte zrozumienie u władz rządowych, które finansowały zarówno bogate wystawianie baletów jak i kształcenie młodych talentów. — Rezultatem jest zespół, który przynieść winien jedynie zaszczyt sztuce łotewskiej i winien być jej chlubą.

Z wielce urozmaiconego repertuaru na specjalne wyróżnienie zasługuje balet: „Słowik i Róża“, który może najbardziej charakteryzuje współczesną sztukę choreograficzną na najpiękniej-

szej bajce Wilde'a, wszystkie składniki sztuki, jak muzyka, inscenizacja, układy, wykonanie, są twórczością rdzennie łotewską. Bardzo interesującą muzykę do tego baletu, jak i do drugiego ślicznego, p. t. „Jesień“, skomponował łotewski kompozytor Kanińsz, a zrobił to poza doskonałą instrumentacją, barwą i nastrojowością, z największą znajomością arkanów techniki baletowej w częściach czysto tanecznych. Młody utalentowany baletmistrz p. Lemanis potrafił stworzyć dzięki ładnej inscenizacji i operowaniu zespołami, duże poczucie piękna i nastroju, poza tym przy układach tanecznych wykazał wielką inwencję w operowaniu wirtuozów baletową.

Wykonanie baletu stało na najwyższym poziomie odtwórczym; technicznie świetnie wyszkolony zespół, nie mówiąc o wspaniałej primabalerinie p. Edite Feifere, o solistkach, ale cały corps de ballet, wykazuje nieprzeciętne przygotowanie oparte na wielkiej i długiej pracy. Pani Feifere — tancerka o głośnym nazwisku w Europie, świetna w roli lady — przez czyste lekkie wykonanie każe zapomnieć o wszystkich nagromadzonych trudnościach, jak potrójne i poczwórne pireuty, wspaniałe arabeski, dając wyraz postaci, którą odtwarza. Każda z solistek może być pierwszą tancerką w niejednym zespole operowym, — „pas de trois“ trzech lekkich zwiewnych solistek, bisowanie na żądanie rozentuzjarmowanej publiczności dało miarę ich wysokiej techniki, a jedna z nich p. Grilke musiała w czasie bis powtórzyć 2 fouetés (szczyt wirtuozerii baletowej). Doskonałym pełnym wyrazu był p. Grauds w roli Słowika, który odtńczył prześlicznie adagio z p. Frیده.

Mniej udanie natomiast zostało zainscenizowane i odtąnczone słynne „Bolero“ Ravela. Muzyka ta wymaga ilustracji tanecznej raczej stylizowanej, p. Lemanis dał nam dawną hiszpańszczyznę, tak jak ją tańczono w starych baletach.

Było to ładne, ale nie odpowiadało charakterowi muzyki pięknej w swej monotonji, o ciekawej instrumentacji.

Oślawiony balet „Czerwony Mak“, wystawiany kilka lat z rzędu w Sowietach, figurował przez dwa wieczory na afiszach baletu łotewskiego. Pomimo przepychu oprawy dekoracyjnej, mnogości grup zespołowych doskonale technicznie przygotowanych, udziału p. Feifere znakomitej odtwórczyni roli tytułowej, balet ten nie wznosi się ponad szablony, przyjęty dla widowisk baletowych w początku XX wieku. Różnicy poziomu pomiędzy tym baletem, a baletem „Słowik i Róża“ należy szukać w oprawie muzycznej, libretto i w układach tanecznych. Libretto konwencjonalne i nieprzekonywujące, muzyka rosyjskiego kompozytora Gliera dość przeciętna, chociaż ma dobrą instrumentację, a wkłady taneczne p. Tichomirowa (rosjanin) są dość banalne. Dlatego najlepiej, gdy balety reprezentacyjne w czasie objazdów, posługują się w doborze repertuarowym bądź dziełami muzycznymi wielkich mistrzów, bądź też utworami kompozytorów danej narodowości, wtedy bowiem mogą pokazać prawdziwe oblicze swojej sztuki, a poprzez nią duszę narodu.

Reasumując, — dzięki poparciu władz rządowych, balet łotewski wznosił się na wyżyny prawdziwej sztuki, co w związku z naszymi wybitnymi talentami tanecznymi, winno stworzyć sugestję w kierunku rozotoczenia należytej i wydatnej opieki nad piękną, propagandową sztuką, jaką jest przemawiający do wszystkich ze zrozumiałym gestem i ruchem balet, do ufundowania odpowiedniego studjum, instytutu sztuki tanecznej, do stworzenia wielkiego, stałego zespołu baletowego, skupiającego najznakomitsze siły zespołu baletmistrzowskie i odtwórcze, rozproszone po całym świecie, a cieszące się taką sławą wśród obcych. S.

## KAMIEŃ ŻÓŁCIOWY

**powstają wskutek złego funkcjonowania wątroby**

Wątroba jest filtrem dla krwi. Zanieczyszczona krew może powodować szereg rozmaitych dolegliwości: bóle artretyczne, łamanie w kościach, bóle głowy, podenerwowanie, bezsenność, wzdęcia, odbijanie, bóle w wątrobie, niesmak w ustach, brak apetytu, swędzenie skóry, skłonność do obstrukcji, plamy i wyrzuty na skórze, skłonność do tycia, mdłości, język obłożony. Choroby złej przemiany materji niszczą organizm i przyspieszają starość. Racjonalną, zgodną z naturą kuracją jest normowanie czynności wątroby i nerek. Dwudziestoletnie doświadczenie wykazało, że w chorobach na tle złej przemiany materji, chronicznego zaparcia, kamieniach żółciowych, żółtaczce, otyłości, artretyzmie mają zastosowanie zioła lecznicze „CHOLEKINAZA“ H. NIEMOJEWSKIEGO. — Broszury bezpłatnie wysła laboratorium fizjologiczno-chemiczne „Cholekinaza“ H. Niemojewskiego, Warszawa, Nowy Świat 5 oraz apteki i składy apteczne.

# BAL KSIĄŻEK

Bal książek był balem wytwornym, był w całym tego słowa znaczeniu zabawą kulturalną i naprawdę przeznaczoną dla inteligencji. Mimo pesymistycznych zapatrywań na punktualność publiczności warszawskiej, nagroda za punktualne przybycie pierwszej „książki” na bal mogła być doręczona ściśle z uderzeniem 21-ej godziny. Otrzymała ją p. Irena Wachłowska w prześlicznej, bardzo efektownej tęczowej toalecie, projektu p. Łomnickiej-Grzejakowej. Odrazu na myśl nasuwały się tytuły, połączone z tęczą: a więc „Jak tęcza”, „Tęcza nad sercem”, „Wycieczka na tęczę”. Nagrodą była cenna akwabela, dar p. Szczęsnego Rutkowskiego.

Na bal zjawilo się wiele „książek”, dowcipnie i pomysłowo zrealizowanych plastycznie. Jury, złożone z pp. Marji Morozowicz-Szczepkowskiej, red. Stefanji Podhorskiej-Okolów, delegata Rady Książki dr. Muszkowskiego, delegatów Polskiego Tow. Wydawców Książek dyr. Michała Arcta i dyr. Tadeusza Sawickiego oraz dr. Stanisława Koczorowskiego, prezesa Bibliografów Polskich, przyznało nagrody:

*Za najlepiej tłumaczący się kostjum:*

Dar wyd. „Rój” za „Ludwikę Sniadecką” M. Czapskiej — pani Stanisławie Masłowskiej („Piłsudski na Syberji” M. B. Lepeckiego).

Dar wyd. J. Mortkowicz: komplet dzieł (20 tomów) Leopolda Staffa za „Rokoko we Włoszech” Chłędowskiego — pani Wandzie Pogonowskiej.

Dar wyd. M. Arct: 6 tomów dzieł Kraszewskiego za „Węże i Róże”, Z. Nałkowskiej — pani Stelli Olgierd.

Dar wyd. Książnicy-Atlas: 4 tomy powieści za „Prokuratora Alicję Horn” Dołęgi - Mostowicza — pani Janinie Roquigny.

*Za najdowcipniej przedstawiony tytuł książki:*

Dar „Biblioteki Polskiej” 35 tomów Dygasińskiego za „Ludzi Wisły” Boguszczyńskiej i Kornackiego — pani Ewie Połomskiej.

Dar wyd. J. Mortkowicza „Popioły”, za „Miasto Heroda” M. Kuncewiczowej — pani Izebelle Gelbardowej.

Dar wyd. J. Przeworski „Cztery wieki fraszki polskiej” za kostjum „Jadą wozy z cegłą” Boguszczyńskiej-Kornackiego — pani Halinie Rzepeckiej.

*Specjalną nagrodę za najdowcipniejszy kostjum męski, którą ufundowała Książnica - Atlas, otrzymał p. Ochocki za kostjum „Komizm” Bystronia.*

Z pośród publiczności nieukostjumowanej, która odgadywała tytuły przybyłych na bal „książek”, otrzymali nagrody: pp. Kaczorowski, Wróblewska, Mickiewiczowa i Lubomir Brzostowski.

Ponadto nagrodę poza konkursem, za kostjum najpiękniejszy, przedstawiający „Za barjerą Pirenejów” Zdzisława Kleszczyńskiego, otrzymała znana artystka-malarka p. Arciszewska - Raczynska.

Kostjumy zresztą były bardzo piękne na balu „książek” i chciałoby się było nagrodzić je właściwie wszystkie. Prześliczny naprzykład, ogromnie szlachetny w pomysle i wykonaniu był kostjum p. konsulowej Wegnerowiczowej, przedstawiający „Karmazynowy poemat” Lechonia; efektowny był kostjum „Czarne i białe kwiaty” Norwida, (odgadywany jako „Noce i dzień”). Zabawne omyłki wywoływały dwa kostjumy, będące upostaciowaniem tytułu „Błękitni” Rodziewiczówny.



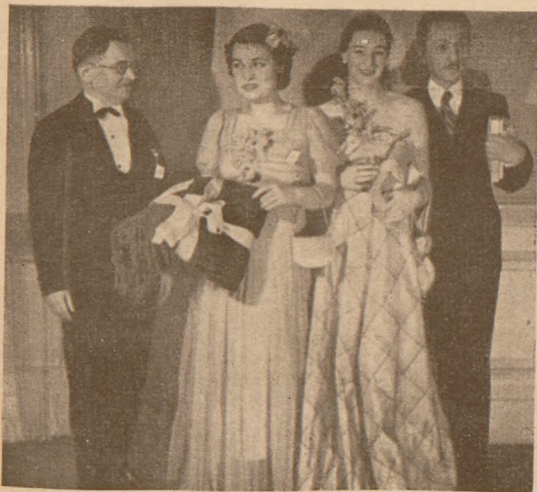
*Kostium książki „Rokoko we Włoszech”, Chłędowskiego — p. Wanda Pogonowska*

„Bal Książek” ma zapewnioną przyszłość. W roku następnym może będzie można zwiększyć ilość nagród, a wówczas komitet organizacyjny wprowadzi jeszcze jedną grupę kostjumów nagradzanych, mianowicie ustanowi nagrody za kostjumy najpiękniejszych przedstawiające tytuły książek.

W każdym razie przybyła stolicy w „Balu Książek” rozrywka kulturalna, a z czasem, kiedy publiczność się w niej rozsmakuje, rozrywka ta może ją pasjonować do rywalizowania w obmyślaniu najdowcipniejszych, najpiękniejszych i najłatwiejszych do odgadania kostjumów.

Balowi Książek patronował niejako, aby i tutaj czuwać nad „książką” (tym razem żywą) dr. Jan Piątek, naczelny dyrektor Książnicy - Atlas. Zwraçała uwagę swoją piękną suknią wzorowaną na modelach greckich doskonale szarmonizowaną z jej urodą, młodziutką p. Mika Piątkówna, której „Bal Książek” był pierwszym balem w Polsce.

*St. Olgierd.*



*4 nagrody dla publiczności nieukostjumowanej za odgadnięcie największej ilości tytułów książek. Stoją od lewej: p. S. P. Koczorowski, p. Wróblewska, p. Mickiewiczowa i p. Brzostowski*

# Z ŻAŁOBNEJ Z FILHARMONJI WARSZAWSKIEJ KARTY



Ś. p. inż. Stefan Offenberg

Ś. p. inż. Stefan Offenberg — zmarły d. 21 lutego b. r. w Warszawie w 74 roku życia — Gimnazjum ukończył w Mińsku Lit. w r. 1883, wyższe studia odbywał w Warszawie na wydziale matematycznym, potem ukończył „Instytut dróg i komunikacji“ w Petersburgu w r. 1891. Jako Polak mógł w owych czasach znaleźć zastosowanie dla swej pracy tylko na odległych od kraju terenach imperjum rosyjskiego, to też większą część życia spędził na dalekim wschodzie: od r. 1897 wiąże swój los z koleją wschodnio-chińską (i jej odnogą — koleją Usuryjską), był od początku przy tej budowie, a w końcu zajmował wysokie i odpowiedzialne stanowisko wice - dyrektora tej kolei do czasu objęcia władzy przez bolszewików. Po powrocie do Polski w r. 1925 zostaje powołany do Ministerstwa Komunikacji do oszacowania Skarbu Polskich Kolei Państwowych, którą to pracę wykonał. Od r. 1935 z powodu pogarszającego się stanu zdrowia usuwa się od pracy zawodowej, nie zrywając jednak łączności z pracą społeczną w Zarządach „Koła inżynierów“, „Koła techników“ itd. Aspiracje społeczne ujawnił już za czasów szkolnych, gdy w r. 1881 — w warunkach największego prześladowania polskości na kresach — zorganizował „Polskie kółko uczniowskie“, a w r. 1887 w Petersburgu był założycielem oddziału „Zetu“ tajnej organizacji patriotycznej młodzieży akademickiej). Na dalekim wschodzie był zawsze czynny w organizowaniu skupień polskich („Dom Polski“, „Ognisko“ itp.), wiele pomagał rodakom, poszukującym pracy, przyczynił się znacznie do budowy kościołów we Władywostoku i Charbinie.

Był synem ziemi Mińskiej, pochodził z tej gałęzi kurlandzkiej rodziny bar. Offenbergów, która przed kilkuset laty osiadła w Mińszczyźnie i tam się spolszczyła.

Ostatni koncert piątkowy pozostawał — z małymi wyjątkami pod znakiem romantyzmu. Zaraz na początku, wprowadza nas pełna tajemniczego czaru uwertura „Sen nocy letniej“ Mendelsoina w nastrój romantyczny. Następuje I. Symfonia B dur, wiosenna Schumannna. Dyrygent koncertu, p. Dobrowen, okazał się tu wielkim mistrzem interpretacji, zwłaszcza w części pierwszej, porywającej świeżością i polotem, i w części środkowej „Larghetto“, należącej do najpiękniejszych melodii Schumannowskich. — W II. części programu usłyszeliśmy świetnie wykonany „Wstęp do dramatu“ Rytla; muzykę o silnych akcentach dramatycznych. — Pewnego rodzaju atrakcją wieczoru był kwartet wokalny *Kedroffa*. (2 tenory, baryton i bas). Kwartet ów, założony przez Mikołaja Kedroffa w Petersburgu jeszcze w r. 1897 (z pierwotnego składu pozostał dziś tylko założyciel), zyskał sobie jeszcze przed wojną sławę światową. Po rewolucji rosyjskiej objeżdża różne kraje, przebywając stale w Paryżu. Szarmonizowani stylowo, odznaczający się wielką kulturą głosową, odśpiewali oni piękne pieśni religijne Greczaninowa oparte na rosyjskich motywach liturgicznych. Niepotrzebną koncesją w stosunku do pewnej części publiczności były naddatki kwartetu, które należały do muzyki o zbyt lekkim — jak na poziom tego koncertu — ciężarze gatunkowym. — Nierówne było wykonanie dwóch ostatnich kompozy-

cji. Po pięknym subtelnym „L'Après midi d'un faun“ Debussyego wydawał się „Karnawał Rzymski“ Berlioza zbyt hałaśliwy i męczący. Koncert ten był niewątpliwie przedładowany. H.

## Wielki Papież Pius XI

### Cenna pamiątka żałobna

Dla uczczenia pamięci Ojca św. Piusa XI wydało Apostolstwo Chorych album p. t. „Wielki Papież Pius XI“. Wydawnictwo przynosi życiorys zmarłego Papieża, wyjątki z radjowych przemówień żałobnych, wygłoszonych przez J. E. Księdza Kardynała Dr. Augusta Hlonda, Prymasa Polski i J. E. X. Józefa Gawliny, biskupa polowego Wojsk Polskich, ponadto dwa wspomnienia o Ojcu św. jako wielkim protektorze radjofonji i Apostolstwa Chorych, a wreszcie kilkadziesiąt cennych dokumentów fotograficznych z życia Piusa XI, w szczególności z Jego pobytu w Polsce. Całość ujęta w piękną, wysoce artystyczną okładkę, wykonana jest techniką rotograviurową.

Dochód z rozsprzedaży albumu przeznaczono na radjową akcję dla chorych.

Cena egzemplarza jeden złoty, z przesyłką pocztową 1 zł. 15 gr.

Należność z podaniem dokładnego i czytelnego adresu osoby zamawiającej album, należy przekazać na konto P. K. O. Nr. 101.408. Apostolstwo Chorych z dopiskiem: na album ku czci Piusa XI.

Znane ze swej  
dobroci kosmetyki  
LABORATORJUM  
MARY MAYER





# DZIEJE TEATRU W POLSCE

Piszą więc tak o tem zdarzeniu:

„Owóz dwukrotny występ panny Gładkowskiej na samym początku jej kariery w operze „Sroka złodziej“ dał sposobność rozważania wszechstronnie jej talentu. Atoli, niestety, nawet największa i najbardziej stronniejsza uwaga nie zdoła dopatrzeć się stron dodatnich; owszem czem więcej się ją słyszy, tem więcej przybywają niektóre spostrzeżenia, popierające i z innych względów zdanie, iż występy tej śpiewaczki zawiodły długo oczekiwane nadzieje. P. Gładkowska ma niekiedy intonacje czyste, lecz częściej śpiewa, jak to mówią, przez grzebień, zresztą w ogólności głos jej jest mały, lubo jak teraz mocniejszy od panny Wołkow, niema przecież żadnego stanowczego charakteru. Pani Mayerowa ma głos w wysokim stopniu melancholiczny, śpiew p. Wołkow jest bardzo przyjemny; w głosie panny Gładkowskiej nie można odróżnić żadnego osobliwego znaczenia. Co jest szczególnie, iż równie dyrekcja teatrów, jak i znaczna część publiczności uważa je wszystkie za najlepsze co i p. Soliwa potwierdza.

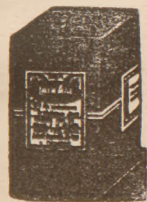
Ot, co znamionuje p. Gładkowską, to wysokie aktorskie zdolności. Artystka ta ma rzeczywiste, wybitne wrodzone usposobienie teatralne; postawę, żywość, szlachetność poruszeń; lecz cóż kiedy wewnętrznych uczuć ani w śpiewie, ani w rysach twarzy, oczach, jak tego wymaga koniecznie sztuka aktorska — wydać nie może, tego ją nie nauczono, jak ma rozporządzać darami natury, względnie do swego

zawodu. Więc wina zawiedzionych nadziei, które na niej pokładaliśmy bynajmniej nie spada na p. Gładkowską. W występach swoich rozwinęła ona wszystko, czem ją tylko obdarzyło niebo i długa nauka w konserwatorjum“.

I któż może więcej żądać? Nikt zapewne, wyjąwszy tych przyjaciół konserwatorjum, którym wiele zależy w utrzymaniu się w pozycji nieomyślności sądu, którzy się mieniają opinią publiczną i aż w dziennikach berlińskich szukają upustu swego rozgoryczenia, powodem czego była nie ta recenzja, którą wyżej streściłem, ale znacznie wcześniejsza jeszcze, którą opowiedzieć muszę, chąc być lepiej zrozumianym:

„Z powodu wystąpienia w operze polskiej p. Gładkowskiej nie od rzeczy będzie uczynić kilka uwag dotyczących Instytutu, którego celem jest: pomnażać w kraju naszym liczbę wykształconych śpiewaków dramatycznych w operze naszej... Z konserwatorjum warszawskiego żadnej jeszcze nie miała opera polska znamienitej śpiewaczki. Cóż tego jest przyczyną? Czy brak usposobień naturalnych, czy wady metody uczenia, która z tych usposobień zamierzonej nie odnosi korzyści? Pierwszego ani przypuścić nie można; inaczej nas bowiem przekonują liczne przykłady.

Należy więc tylko bliżej roztrząsnąć sposób kształcenia śpiewaczek w konserwatorjum, i uwagę zarządców, tudzież nauczycieli tegoż Instytutu zwrócić na pewne zasady powszechnie przyjęte w tym względzie. Nie każde wydawanie tonów, cho-



Przy swędzeniu ciała  
i wyrzutach skórnych

stosuje się

**KREM „LAIN“  
GAŚECKIEGO**

preparat usuwający  
wady naskórka tak u  
dorosłych jak i u dzieci



Pielegnujcie  
**reęce**

gdyż w pracy biurowej  
niszczą się one, gru-  
bieją, tracą delikatność.  
W skórę rąk po myciu  
należy wcierać udeli-  
katniający i wybielający

KREM  
**PRAŁATÓW**  
PERFECTION



**Racjonalne odżywianie**

wymaga obecności soli mineralnych. Nasze  
codzienne pokarmy — chleb, mięso gotowane,  
jarzyny — zawierają nieraz za mało substancji  
mineralnych, których brak sprzyja tworzeniu się  
nadmiaru kwasów w organizmie i zmniejszeniu  
odporności. **MINEROGEN F. F.** uzupełnia bra-  
kującą w organizmie ilość soli mineralnych. Apte-  
ka Mazowiecka, Warszawa, Mazowiecka 10.

ciężby najsprawniejsze, jest śpiewem. Na to każdy się zgodzi. P. Gładkowska jest muzykalną; ma wiele wprawy, biegłości, ale śpiewać nie umie. Śpiew tej młodej artystki nie odpowiedział wzbudzonemu oczekiwaniu. Być może, iż p. Gładkowska miała głos, ale go już, niestety, dzisiaj nie ma, zużyła go, przekrzyczała, zanim zaczęła śpiewać — dla publiczności.

Tak samo i nie bez słusznej przyczyny powiedziały wszystkie recenzje i tak mniemają wszyscy znawcy. Nie czynimy tej uwagi w celu ubliżenia rzeczonyj artystce; owszem godna jest ona wszelkich pochwał na jakie zasługuje pilność, staranne przykładanie się do śpiewu, wreszcie niepospolite zalety gry. Przyznać należy, że to wszystko uczyniła, co tylko było w jej mocy; przeto niechaj jej nie zniechęca powyższy zarzut, dotyczący jedynie metody uczenia, zdaniem naszym, mylnej, i na mylnych ugruntowanej zasadach, wbrew przeciwnie instrukcji śpiewu upowszechnionej teraz zagranicą w najświetniejszych instytucjach tego rodzaju.

Być także może, że panna Gładkowska nigdy nie miała takiego głosu, jaki z natury mieć powinna każda uczennica konserwatorium, kształcić się mająca na artystkę opery, na primadonnę. Bo też nie każda dziewczeczka rodzi się na taką śpiewaczkę. Ze stu i jednej czasem wybrać nie można. Cała rzecz polega na wyborze, a do tego wielkiego potrzeba znawcy, wielkiego śpiewaka. Doświadczenie przekonało: że ci tylko głos bądź męski, bądź żeński wynaleźć, zaletę onego ocenić, i za godny dalszego kształcenia uznać mogą, którzy sami śpiewać umieją.

Pan Soliwa, nie będąc śpiewakiem, chybia czasem w wyborze. To uchybienie zajęć musiało co do p. Gładkowskiej, jeżeli tylko, jak już wyżej wymieniliśmy naturalnego, dobrego głosu przeuczeniem się, zużyciem, nie straciła. Zresztą póki u nas tłumami śpiewać nie zaczęła, póty nigdy ani śpiewaków, ani wybitnych śpiewaczek mieć nie będziemy. Nie jakies

trzy panny czy cztery, ale dwieście osób płci obojej śpiewać powinno, choćby nawet unisono przy organach w kościele, tym chórem niech rządzi i uczy, nie fortepianista, nie kompozytor, ale śpiewak, urodzony śpiewak; a dopiero gdy on odłączy i wskaże, gdzie są gotowe i już do dalszej nauki podatne materiały, wtedy czy p. Elsner czy Krupiński czy Soliwa, Mercadante czy którykolwiek z innych biegłych kompozytorów niechaj się pilnie tym różnym głosom przysłuchuje, niech dla nich pisze partje operowe, co jest ich powinnością, ale niech nie kieruje nauką śpiewu, gdyż to nie jego zadanie. Ręczę, że pod takim nadzorem i pieczołowitością po nauce jednego roku, śpiewak czy śpiewaczka wyżej stanie niż wirtuoz i konserwatorium po lat 6 lub 8 uczeni; to jest jedyna zasada Instytutu sposobiącego śpiewaków i śpiewaczki dla opery. Tem niech się trudni śpiewak, prawdziwy śpiewak i nie kto inny tylko biegły śpiewak. Rada i pomoc znakomitego kompozytora, dodatnio wpłynąć mogą na powodzenie ukształconego już śpiewaka, bez tej rady najznakomitsze śpiewaczki jak Sontag, lub Pasta nie mogliby przyjść do takiej perfekcji, do tak doskonałego mistrzostwa. Jedynie tylko kompozytor może umiarkować normę stałości i najpiękniejszym zaletom znakomitego talentu więcej jeszcze przydać wdzięku, równie jak osłonić, zakryć lub przynajmniej złagodzić, bądź przyrodzone, bądź napywowe i w nałóg weszłe przywary.

Ale to wszystko tyczy się ukształconego już śpiewaka, samo zaś jego kształcenie jedynie tylko artystyście śpiewakowi z powołania, z profesji poruczone być może. Wszak zapewne nikt lepiej skutku kolorów nie dochodzi i umiejętniej ich nie ocenia jak malarze, ale przecież sam malarz kompozycją farb się nie trudni. Tak też i w muzyce zawodem kompozytora jest i powinno być harmonizowanie głosów; toż samo niemal co malarz robi pędzlem. Lecz materiałna fabrykacja farb w malarstwie, a w muzyce konstrukcja głosu

Silę i zdrowie daje



FF Fosfatyna  
F A L I E R A

PROSZKI  
MAGNET-NEBOSIN®

**Kogutek**

ZASTOSOWANIE:  
**GRYPA, PRZEZIEBIENIE  
BOLE GŁOWY, ZĘBÓW i t.p.**

Znajdzie oryginalnych proszków w m. kabin. „KOGUTEK”  
**GASECKIEGO**  
tylko w opakowaniach higienicznych w TOREBKACH

PIWO

JASNE  
DUBELTOWE  
SKODOWE

DIWO  
HABERBUSCH I SCHIELE

**HABERBUSCH  
i SCHIELE**  
S.A.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Warszawa, Nowy Świat 26. Telefon 5-04-00. Konto P. K. O. Nr. 3755

Lista rozrachunkowa urzędu pocztowego Nr. 39.

Administracja otwarta codziennie z wyjątkiem świąt, niedziel od godziny 11 do 3 pp.

Redakcja we czwartki, piątki i soboty od godziny 10 — 13 pp. Redaktor naczelny przyjmuje w czwartki od godz.

11 — 1 pp. tylko po uprzednim porozumieniu się z sekretarjatem. Telefon 2-10-87. Rękopisów Redakcja nie zwraca.

WARUNKI PRENUMERATY: Odb. na miejscu miesięcznie zł. 5.—, Kw. zł. 13.50 gr., z odnosh. do domu mies. zł. 5.50 gr.

kw. zł. 15.—. Zamiejscowa mies. zł. 6.—, kw. zł. 16.20 gr. Zagraniczna mies. zł. 8.—, kw. zł. 21.60 gr.

Każdy prenumeratorem otrzymuje co miesiąc cenne premium książkowe wartości księgarskiej 5 do 6 zł.

i początkowe ukształtowanie owego, żadną miarą sprawą i dziełem jednego artysty być nie mogą. Więcej niżeliby się komu z pozoru zdawało, zaley na tem, żeby konserwatorjum warszawskie i rządcy tegoż w poważny rozmyśl wzięli te spostrzeżenia“.

Owóż to ta recenzja wywołała takie gromy i brutalną napaść ze strony berlińskiej gazety, która prosto z łożem zmieszała cały nasz ruch muzyczny, a recenzentów prawie do osłów porównała; z czego znów się wywiązała zażarta polemika stron obu, tak napastującej jak i broniącej się. Owóż korespondent z Warszawy do berlińskich pism, utrzymuje, iż „p. Gładkowska jest bardzo dobrą artystką“, gdyż instytucje muzyczne „nie wytwarzają pierwszych śpiewaczek“. Jak to — więc, gdyby przewodnicy konserwatorjum nie kształcili ją na pierwszą śpiewaczkę, czyżby dozwolili jej występować w pierwszorzędnym rolach? W śpiewie tej primadonny spostrzegać się daje dwie kardynalne wady mianowicie: głos względnie do przedsiębranych celów za mały i niepewność w prowadzeniu tonów sprawująca, iż często po najczystszych tonach daje się słyszeć krzykliwa i denerwująca detonacja. Nie wchodząc w przyczyny drugiej wady dosyć jest wymieni ć pierwszą, aby poznać, gdzie zaszło uchybienie, którego skutkiem musi być nieodzownie zawód nadziei na tym głosie pokładanych. Dalej wyżej wspomniany korespondent występując otwarcie, jako obrońca p. Soliwy utrzymuje, że niepodobna nauczycielowi rozpoznać czy uczennica może mieć głos, aby z czasem była dobrą śpiewaczką; a więc idąc za jego rozumowaniem, należałoby zamknąć wszystkie szkoły śpiewu, bo na cóż łożyc próż-

ne koszta, skoro nauczyciele nie będą w stanie poznać zdolności uczni, nie mogą ich dostatecznie ukształcić. Na podobne rozumowanie najlepiej zdaje mi się przynajmniej przytoczyć urządzenie ówczesnych instytucyj muzycznych w kraju w którym muzyka, a szczególnie śpiew jest wielką chwałą narodową. Niech to będzie zarazem odpowiedzią dla tych, u którychby może zdanie wyżej przemnie przytoczone, że między dwustu śpiewakami trudno czasem trafić na odpowiedni głos do wyższych celów, nie znalazło potwierdzenia.

Najsławniejsze konserwatorja na owe czasy we Włoszech były w Neapolu i Wenecji. Instytucje te były oddzielne dla chłopców, a oddzielne dla dziewcząt. Z trzech konserwatorjów neapolitańskich dla chłopców najgłówniejsze było: Santa Maria di Loreto. Zwyczajna w nich liczba uczniów nie wynosiła nigdy mniej jak 200 w innych bywało zwykle po 100. W roku 1818 połączono wszystkie te konserwatorja w jeden instytut pod nazwą: „Reale collegio di musica“. — Wenecja liczyła 4 konserwatorja muzyczne dla dziewcząt, urządzone zupełnie na sposób neapolitański. Uczniów i uczennice przyjmowano od 8-go do 20 roku życia z obowiązkiem pozostawiania koniecznie przez 8 lat na nauce w instytucie, lecz jeżeli spostrzeżono brak talentu, oddalano natychmiast. Tym sposobem z znacznej liczby zapisanych zostawały się tylko indywiduala, dające niezawodną ręką talentu, a tem samem nie daremne łożenia znacznych kosztów, gdyż przyjęci uczniowie i uczennice otrzymywali w szkole wszystko: mieszkanie, odzież, stół i naukę.

D. c. n.

**O**RYGINALNE  
TIBETIN • SIX-SIX • STO KWIATÓW  
LE RAYON • TIEN-SZAN  
WODY KWIATOWE, PERFUMY  
**CHERYS**



**Nigdy nie jest za późno** myśleć o zdrowiu, tym bardziej, jeżeli cierpisz na chorobę: nerek, pęcherza, wątroby, kamieni żółciowych, złej przemiany materji, na bóle artretyczne, czy podagryczne, wzdęcia brzucha, odbijanie się lub skłonności do obstrukcji. Pamiętaj, że nigdy nie będzie za późno, o ile używać będziesz ziół moczopędnych „DIUROL“ Gąseckiego, które zapobiegają nagromadzeniu się kwasu moczowego i innych substancji zatrujących organizm. — Dziś jeszcze kup pudełeczko ziół „DIUROL“ Gąseckiego, a gdy przekonasz się o dodatnich skutkach ich działania zalecać będziesz swym znajomym. Sposób użycia na opakowaniu. — Oryginalne zioła „DIUROL“ Gąseckiego (z kogutkiem) sprzedają apteki i składy apteczne.

Odżywka mineralna

**MINEROGEN F. F.**

uzupełnia wszystkie braki składników mineralnych w ustroju i strzeże go przed zaburzeniami przemiany materji

Stosuje się dla zapobiegania:

- 1) cierpieniom nerek i pęcherza,
- 2) zaburzeniom trawiennym żołądka i jelit,
- 3) chorobom wątroby i woreczka żółciowego,
- 4) skłonności do otyłości,
- 5) demineralizacji ustroju,
- 6) skutkom przeciążenia.

**MINEROGEN**

jest odżywczy i smaczny

**APTEKA MAZOWIECKA**

Warszawa, Mazowiecka 10

**ŻĄDAJCIE** najwyraźniej tylko: **„OLLA“ Gum..!**

# ŚWIAT FILMU

FILM A TEATR

## Rozmowa z Marią Gorczyńską

(Ambicje artystki i jej poglądy na pracę artystyczną).

Spotkanie ze znakomitą artystką staje się źródłem wrażeń dla rozmówcy, który poruszywszy temat artystyczny— ma sposobność usłyszeć szereg ciekawych uwag o ambicjach artystki i jej stosunku do pracy zawodowej w teatrze.

Marja Gorczyńska należy do nielicznych aktorek, które nie mówią o sobie wiele, ale za to czarują finezją skrótów i przekonywującą a spokojną argumentacją.

— Czy zgodzi się Pani na firmowanie teatru swoim nazwiskiem?

— Nie zależy to wyłącznie ode mnie, ale w dużej mierze od lekarzy. Ciężki mój wypadek autobusowy z przed półtora roku, kładzie się do dziś dnia swoimi konsekwencjami na drogach moich decyzji.

— Nienajcieńszą jest chyba decyzja grania dla artystki? Zresztą zdobyte ostatnio sukcesy Pani, w dwu równocześnie wystawionych w Warszawie filmach polskiej produkcji „Druga miłość“ i „Prawo do szczęścia“, „Moi rodzice rozwodzą się“ wskazują na to, że talent Pani bije wszystkie rekordy artystycznej wnikliwości i wciela się w postacie o krańcowych nie raz kontrastach psychologicznych.

Znakomita artystka spojrzała z uczuciem pewnego zażenowania. I nie był to żaden gest owej sympatycznej kokieteryj, która bywa

wdzięczną odpowiedzią za komplement.

Pochwały wypowiedziane wprost, bez użycia superlatyw zaskoczyły Gorczyńską widocznie, bo ocenia swoją pracę ze skromnością prawdziwie wartościowego człowieka.

Po chwili dopiero uśmiechnąwszy się z zadowoleniem powiedziała tak:



Marja Gorczyńska

— Proszę zwrócić uwagę na to, że co innego jest grać w teatrze, a zupełnie co innego w filmie. W filmie bowiem jest tak, że na odegranie całej roli składa się szereg dni, szereg momentów, które można kilkakrotnie fotografować, a by potem w montażu wybrać to, co było najlepszym wyrazem mojego

przeżywania, mojej koncentracji psychicznej z ułamków chwil, kiedy byłam, że tak powiem najlepiej dysponowana. W teatrze natomiast gram, napiętymi z konieczności co wieczór nerwami, skupioną troską o każdy szczegół tekstu, słowa, gestu, ruchu, jak linoskoczek, którego oblewa światło kinokietów i nie wolno mu ani na sekundę stracić równowagi, inaczej bowiem precyzja rezultatu artystycznego przepada. Nie dać takiego wyrazu artystycznego jak mi to dyktuje moja najlepsza intencja, moje marzenia, mój wewnętrzny nakaz, to znowu zwykłe rzemiosło, którego nie lubię, bo jest złą naleciałością sztuki aktorskiej.

Najwyższym zadowoleniem aktora jest sposobność zdobywania prężności interpretacyjnej, z dnia na dzień coraz wyższej, aby nie popaść w automatyzm, który jest przekreśleniem artysty. m-o.

## „Żona lalka“

Europa

Niegdyś Modrzejewska, a potem Wisłowska spopularyzowały melodramat p. t. „Frou-Frou“ w Warszawie. Echa tych sukcesów niewątpliwie przyczyniły się decyzji zrealizowania modnej niegdyś sztuki na ekranie. Niestety, Luiza Rainer, choć wielka aktorka, nie nadaje się do roli luksusowej żoneczki. Otoczenie niżej amerykańskiej poprawności. Reżyser nie tchnął w film ducha, nie stworzył atmosfery, a nawet tak inteligentni aktorzy jak Melwyn Douglas i Robert Young czuli się nieswojo w pętach pseudo - stylowości. L. B.

## Ulgowe kupony „Świata“ do Teatrów Niezależnych

**Teatr Malickiej**  
MARSZAŁKOWSKA 8

Telefon 7-23-15

### KUPON „ŚWIATA“

ważny od 3.III do 9.III  
upoważniający do nabycia 2-ch biletów ulgowych

**z 30% zniżką**

ważny codziennie o 8-ej (również w soboty i święta) a w niedzielę nadto o 4-ej ppł. w kasie teatru cały dzień bez przerwy od 11-ej rano do 8-ej w.

**Teatr „8.15“** Śniadeckich 5  
Tel. 7-00-26

### KUPON „ŚWIATA“

ważny od 3.III do 9.III  
upoważniający do nabycia 2-ch biletów ulgowych

**z 40% zniżką**

(prócz sobót i świąt) w kasie teatru od 11 — 2 i od 5-ej ppł. od 8-ej w. na wszystkie miejsca

